Nr. 9. Lwów — Niedziela dnia 12 Stycznia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 60 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miesięczną przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 30 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: E. 1 po 3 Kr. | N. po Roż. Hł. 7 — Jutro: św. Hilarego B. | Mełanyi
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 54 — Zachód „ „ 4 m. 23
Długość dnia godzin 8 minut 29 — Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Rosyjskie ostrzeżenie.

W petersburskim miesięczniku *Wiestnik Finansów*, który jest urzędowym organem ministra skarbu p. Wittego, pojawił się komunikat, rzucający nader charakterystyczne światło na owe „ściśle przyjaźne“ między Niemcami a Rosyą stosunki, o których w Berlinie mówią tak często i z taką pewnością siebie. Komunikat tak brzmi: „Towarzystwo budowy kolei anatolskich otrzymało koncesyę na kolej bagdadzką i właśnie przystąpiło do sfinansowania tego przedsięwzięcia; 20% kosztów budowy zamierzyło ono pokryć samo, 40% odstępuje kapitalistom francuskim i belgijskim, a ostatnie 40% — Rosyanom i poddanym państw innych, utrzymujących handlowe stosunki z Turcyą. Otóż Rosya nie może zapominać o tem, że jej udział w budowie tej kolei jest w stanie wywołać naprężenie między nią a Turcyą; wszelkie zaś podobne nieporozumienia, zwłaszcza z powodów pieniężnych, są nader niepożądane. Kolej bagdadzka prawdopodobnie nie będzie dawała przewidywanych dochodów, zatem rząd ottomański będzie musiał wypłacać gwarantowane sumy, trudno zaś przypuszczać, żeby mógł to uczynić, skoro nie posiada pieniędzy nawet na wypłatę wojennego długu. W każdym razie Rosya powinna raczej użyć swych kapitałów na budowę własnych kolei, aniżeli przyczyniać się do powstania kolei bagdadzkiej, która dla rosyjskich interesów będzie konkurencyjną. Z tych powodów rząd nie weźmie udziału w tem przedsiębiorstwie, a prywatnych kapitalistów rosyjskich ostrzega przed wielkiem ryzykiem, na jakie narażą swe fundusze, jeżeli ulokują je w budowie kolei, która nietylko nie może się rentować, ale nadto będzie ustawicznie wystawiona na zbójeckie napady szczepów arabskich, w obec których rząd ottomański dotąd był zawsze bezsilny“.

Ten komunikat, chociaż mówi o Turcyi, zwraca się jednak przeciw Niemcom i to nietylko przeciw spółce niemieckiej, która od Turcyi otrzymała koncesyę na kolej bagdadzką, ale przeciw cesarstwu niemieckiemu, które w gruncie rzeczy otrzymało tę koncesyę, a tylko podstawiło prywatną spółkę. Cesarz Wilhelm sam dobił się u sułtana koncesyi, zredagowanej w ten sposób, że Niemcy będą jej panami, chociażby większość akcyi znajdowała się w rękach kapitalistów francuskich, belgijskich i rosyjskich. Tak Niemcy zamierzyli zbudować cudzym kosztem kolej, korzystną wyłącznie dla nich i dla Turcyi, a szkodliwą dla Rosyi. Suma, którą oni chcą zebrać za granicą, wynosi 730 milionów franków.

Jeżeli — jak głosi komunikat rosyjski — ta kolej nie będzie się rentowała, to tylko w pierwszych latach. Przetnie ona okolice, które niegdyś były bajecznie bogate i znowu mogą się stać istną skarbnicą dostatków, jeżeli w tych okolicach będzie zaprowadzony ład i rozgości się cywilizacya, do czego właśnie zabierają się Niemcy, otrzymawszy w koncesyi prawo rozkolonizowania między swymi wychodźcami pasa ziemi 20kilometrowej szerokości wzdłuż kolei. Arabscy pisarze z czasów dynastyi Abbasydów utrzymują, że ptaki przelatywały z Bagdadu do Bassory, skacząc po oliwkowych i pomarańczowych drzewach, albowiem cała ta okolica była jednym czarownym ogrodem. W niepamiętnych czasach biegła tędy droga do Indyi, a jakie skarby po niej wożono, można o tem sądzić z tego, że Vasco de Gama i Kolumb szukali jedynie innych dróg, któreby do Hiszpanii i Portugalii skierowały bogactwa azyatyckiego Wschodu. W owych czasach, gdy Persya była potężną, droga bagdadzka, nazywana wówczas „traktem monarszym“ (derb essultani) dostarczała takie rogatkowe dochody, że innych podatków nie trzeba było pobierać. Hordy mongolskie trzy razy niszczyły ten kraj i tę drogę, aż w końcu w wieku XII najazd seldżuków, z których powstali dzisiejsi Turcy, obrócił Azyę Mniejszą w pustkowie, jakiem jest ona do dni naszych. Droga z Bagdadu, czyli właściwie z zatoki Perskiej, do portów lewantyńskich i czarnomorskich była znakomitym łącznikiem Indyi i Beludżystanu z Europą. Dlatego to nad brzegami Lewantu i morza Czarnego powstawały bogate kolonie greckie w starożytności, później rzymskie, a w wiekach średnich — weneckie i genueńskie. Ilekroć barbarzyńcy zniszczyli tę komunikacyę, zaraz potem upadały kolonie, a to znacznie osłabiało ich metropolie. Nareszcie z biegiem wieków Indye stały się angielską własnością i źródłem brytańskiej zamożności i potęgi. Napoleon I, chcąc wydrzeć Anglii monopol handlu z Indyami, kazał swym inżynierom w r. 1798ym zbadać, ażali się nie da przekopać kanału między morzami Śródziemnem a Czerwonem. Inżynierowie ci omylili się w swych obliczeniach, z których wynikało, że jest ogromna różnica w poziomach tych mórz, a zatem kanałem nie można ich połączyć. Gdyby nie ta pomyłka inżynierów, jakże inaczej obróciłaby się historya! Napoleon nie utopiłby swej potęgi w bagnach dokoła Berezyny. Po latach 40tu austryacki inżynier Negrelli podniósł myśl Napoleona I, poczynił dokładne pomiary, sprostował omyłkę inżynierów francuskich, ułożył projekt kanału, lecz nie zdołał nikogo zainteresować tą sprawą i ze zgryzoty umarł. Dopiero Lesseps przekopał kanał Suezki, lecz Anglicy bardzo prędko wykupili akcye tego przedsiębiorstwa, a potem i Egipt zajęli, a tak ów kanał, który miał im wydrzeć monopol handlu z południowemi krainami Azyi, przyniósł im tylko korzyści. Teraz znów Niemcy, sięgając po światowe znaczenie, szukają drogi do owych azyatyckich krain tam, gdzie ona była przed najazdem Seldżuków, więc swą koleją bagdadzką atakują Anglię. Lecz atakują także Rosyę.

Niemiecki oryentalista Sprenger, który 25 lat spędził w Azyi, pisze: „Azya Mniejsza — to już jedyna na świecie ziemia, nieopanowana jeszcze ekonomicznie przez żadne cywilizowane państwo. Tam szerokie pole dla kolonizacyi niemieckiej, lecz trzeba się śpieszyć, bo kozacy zjawią się tam niebawem. Wtedy oczywiście nastąpi podział Turcyi i Niemcy coś dostaną, ale z pewnością nie taki doskonały kąsek jak stare kraje Mezopotamia, Lidya, Assyrya i Babilonia“. — Inny oryentalista niemiecki Zygmunt Schneider w swej świeżo wydanej książce „Die dentsche Bagdad-Bahn in ihrer Bedeutung für Weltwirtschaft und Weltverkehr“ (Lipsk, nakład L. Weisa) pisze, że ta kolej, oprócz ekonomicznego i kolonizacyjnego znaczenia dla Niemiec, będzie niezmiernie ważna jeszcze dlatego, że raz na zawsze położy kres rosyjskim zamiarom względem Azyi Mniejszej. „Po naszej wojnie z Francyą — pisze autor — imię niemieckie na wschodzie otoczyło się wspaniałą aureolą; nie ma Beduina w pustyni, ani przewodnika karawany wielbłądów, któryby ze czcią i podziwem nie wymawiał imienia Bismarka; każdy Niemiec stał się tam pożądanym gościem, a odkąd cesarz Wilhelm odwiedził Jerozolimę i Damaszek, a stał się przyjacielem sułtana, odtąd wszędzie w Azyi Mniejszej ulubionym tematem rozmów jest przypuszczenie, że armia turecka, dowodzona przez pruskich baszów i oficerów, rozgromi Rosyę. Kolej bagdadzka otoczona niemieckiemi wioskami — to źródło olbrzymiej w przyszłości potęgi niemieckiego cesarstwa“.

W tem nie ma przesady — i dlatego taki się pojawił komunikat rosyjski o kolei bagdadzkiej. Zapewne Francuzi także nie dadzą na nią pieniędzy. Sami Niemcy będą musieli dostarczyć funduszów na budowę. Ale na tem nie koniec, bo Anglicy albo nie dozwolą doprowadzić kolei do zatoki Perskiej, albo też wykonają swój projekt kolei z owej zatoki do Aleksandryi egipskiej.

Mowa hr. Bülowa.

Zaraz na wstępie do rozpraw budżetowych w świeżo zwołanym parlamencie Rzeszy niemieckiej zabrał głos kanclerz, aby naszkicować ogólne położenie polityczne. Mówił więc o porozumieniu włosko-francuskiem, jako o fakcie przyjemnym dla trójprzymierza; mówił następnie o samem trójprzymierzu, które trwa i zapewne długo jeszcze potrwa, pomimo że bywa nader często uśmiercane; rzekł, że z niem będzie z pewnością tak, jak zazwyczaj bywa z ludźmi, o których mylnie rozgłoszono, że umarli: tacy ludzie żyją bardzo długo. Trochę ciężko, zupełnie po prusku, dowcipkował przytem kanclerz z trójprzymierza, o którem nie chce wiele mówić, bo nie jest przyjęte, aby mąż wychwalał swą małżonkę. Więc Niemcy są mężem a panem? Jeżeli tak, to któreż sprzymierzone mocarstwo jest pierwszą, a które drugą żoną w tym poligamicznym związku? Jak widzimy dowcip niezupełnie się powiódł kanclerzowi Rzeszy niemieckiej.

Od dowcipu przeszedł on do surowej nagany angielskiemu ministrowi Chamberlainowi, który niedawno w swej birminghamskiej mowie potępiał dzienniki niemieckie za ich dowodzenia, jakoby Anglicy postępują z Boerami barbarzyńsko i dopuszczają się okrucieństw, jakich nie bywało nigdzie. P. Chamberlain powiedział, że widocznie Niemcy już zapomnieli, jak prowadzili wojnę z Francyą, gdzie jednak dotąd pełno śladów niemieckiego barbarzyństwa, zdzierstwa i chciwości, a często i głośno mówiono także o innych, jeszcze mniej zaszczytnych czynach niemieckich rycerzy. Tu widocznie rozdrażniony p. Chamberlain miał na myśli znane publikacye o zegarkach, kieskach, obrazach, rzeźbach, kosztownych gobelinach i meblach, które znikały tam, gdzie kwaterowali niemieccy wojownicy. Trudno dopatrzyć się taktu w tym wystąpieniu pana Chamberlaina, lecz do pewnego stopnia zgryźliwość jego była wywołaną napaściami niemieckich dzienników na niego.

Hr. Bülow tak się z nim obszedł w swej mowie. „Niedawno jeden angielski minister dotknął postępowania wojsk niemieckich we Francyi, — tak zaczął kanclerz. — Sądzę, że wszyscy panowie przyznacie mi w tem słuszność i że z tem się zgodzą także rozsądni Anglicy, iż minister, gdy musi usprawiedliwić swą politykę, dobrze zrobi, jeżeli do gry nie wciągnie żadnego obcego państwa, a jeżeli zechce to uczynić, to zachowa wielką ostrożność, ponieważ łatwo mu wpaść w niebezpieczeństwo, z którego może wyniknąć nieporozumienie. Nieoględność tego rodzaju jest tembardziej godna potępienia, gdy obrazi państwo, które z ojczyzną tego ministra zawsze starało się utrzymać przyjazne stosunki. Jest bardzo naturalne, że naród, którego dzieje są ściśle związane z czynami sławnej armii, żywo odczuł urazę. Lecz naród niemiecki wzniósł się tak wysoko, jego tarcza herbowa tak czysta, że najostrzejsze posądzenie nie może go dotknąć. O takich mowach, jak owego ministra, da się to powiedzieć, co rzekł raz Fryderyk Wielki, gdy mu doniesiono, że ktoś znieważa jego i pruską armię. „Niech sobie gada — rzekł ten wielki król. — To mię ani trochę nie wzrusza, że on kąsa granit“.

Ta odprawa hr. Bülowa wywołała znane z wczorajszych telegramów uwagi dzienników angielskich. Z nich wynika, że mowa niemieckiego kanclerza nie zmniejszyła chłodu, jaki panuje między angielską a niemiecką publicznością.

Korespondencye.

Wiedeń, 10 stycznia.

(Ponowna kandydatura Wolfa).

(y) Panu Wolfowi żal teraz mandatu poselskiego, który musiał złożyć z powodu skandalicznej afery miłosnej z żoną swego przyjaciela prof. Seidla. Całą tę aferę przedstawiło tymi dniami, jak wiadomo, dokładnie pismo *Trautenauer Wochenblatt*, a rzuca ona bardzo brzydkie światło na charakter tego przywódzcy ruchu wszechniemieckiego w Austryi. Dodać zaś należy, że rewelacye tego pisma trutnowskiego przeciw Wolfowi opierają się nie na kombinacyach redakcyjnych ani na pogłoskach, lecz na opisie całej sprawy, nadesłanym i podpisanym przez bezpośrednich aktorów tego dramatu rodzinnego, który zmiótł Wolfa z widowni politycznej, tj. przez prof. Seidla i jego małżonkę, z którą, jak wiadomo, Wolf utrzymywał stosunek miłosny. Owóż p. Wolf w wydawanym przez siebie dzienniku *Ostdeutsche Rundschau* ogłasza, że ów artykuł, zamieszczony w w trutnowskiem piśmie, jest tylko aktem zemsty prof. Seidla; zarzuca dalej prof. Seidlowi, iż wymusił na swej żonie podpis na owym memoryale, nadesłanym do *Trautenauer Wochenblatt*, w którym ona, oskarżając Wolfa, zarazem i siebie oskarża, zarzuca nadto prof. Seidlowi i to, że skoro raz stanął z nim do pojedynku, to powinien był milczeć o wszystkiem, co między nimi zaszło, i w końcu oświadcza, że nie da się pod względem politycznym zniszczyć mściwemu przeciwnikowi, lecz odwoła się do wyborców. Zdaje się, że Wolfowi idzie może nie tyle o ratowanie mandatu, ile o byt pisma *Ostdeutsche Rundschau*, które wydaje tu w Wiedniu, jakkolwiek stoi ono wyłącznie prenumeratą, nadsyłaną z północnych Czech, a w Wiedniu prenumerowane jest tylko przez wielkie kawiarnie, które wogóle wszystkie pisma prenumerują. W północnych Czechach jednak zdobył Wolf dla tego swego pisma w krótkim stosunkowo czasie około 9000 prenumeratorów, a teraz z okazyi zmiany roku i kwartału przekonał się widocznie, że wielu abonentów z północnych Czech nie odnowiło prenumeraty, więc stara się znów odzyskać mandat i odgrywać dalej rolę polityczną. Tymczasem jednak stronnictwo niemiecko-postępowe rozwinęło żarliwą agitacyę, aby zdobyć dla siebie mandat trutnowski, piastowany przez Wolfa i postawiło na ten okręg kandydaturę prof. Bachmanna.

Na zgromadzeniu wyborczem w Arnau jeden z przywódzców niemieckiego stronnictwa postępowego w Czechach dr. Eppinger ostrzegał wyborców, ażeby nie dali się uwieść syrenim głosom Wolfa, który chce z nich widocznie zrobić rodzaj komisyi superarbitralnej, mającej przywrócić wszystkie honory polityczne jemu, którego opinia uczciwych ludzi uznała za niegodnego do brania udziału w czynnem życiu politycznem. Wyborcy w Arnau jednomyślnie oświadczyli się za kandydaturą Bachmanna.

Także w drugiej miejscowości okręgu trutnowskiego, tj. w Hohenelbe odbyło się zgromadzenie wyborców i wszystkimi głosami przeciw trzem oświadczyło się za kandydaturą profesora Bachmanna a przeciw Wolffowi.

Wszelako i przyjaciele Wolffa nie próżnują i rozwijają za nim bardzo gorącą agitacyę. W Trutnowie rozrzucono wczoraj odezwę, zalecającą wybór Wolffa, a opatrzoną 1200 podpisami wrzekomych mężów zaufania narodu niemieckiego z całej Austryi. Podobno są tam nawet podpisy Niemców z Galicyi, nie wiadomo tylko czy prawdziwe, czy sfingowane. Nadto znajdują się tam podpisy Niemców z Węgier, z Bukowiny, Czech i innych prowincyi austryackich. Cała ta odezwa jest niesmaczną gloryfikacyą Wolffa i powiedziano w niej między innemi, że trudno wprost wyobrazić sobie parlament austryacki bez Wolffa (!) Jako jeden ze środków, mających dopomódz Wolffowi do ponownego wyboru, wymienić należy jeszcze groźbę, że w razie porażki wyborczej odbierze sobie życie. Tak opowiadają przynajmniej niektórzy jego przyjaciele.

Koroną jednak całego tego skandalu jest list pani Tschanowej, matki pani Seidlowej, ogłoszony w dzisiejszym numerze *Ostdeutsche Rundschau*. Z listu tego okazuje się przedewszystkiem, że pani Tschanowa i mąż jej, poseł Tschan, wiedzieli o stosunku miłosnym swej córki z Wolfem, a wiedzieli o nim wtedy, nim córka ich wyszła za prof. Seidla. „Stosunek ten — pisze pani Tschanowa — nie powinien nikogo obchodzić. Jest to rzecz familijna, a zarówno ja, jak i mój mąż przebaczyliśmy Wolfowi“. Potem pisze pani Tschanowa, że jakkolwiek wrogowie Wolfa chcą go popchnąć do samobójstwa, to ona i jej mąż nie dopuszczą do tego, gdyż wiedzą, jak cennem dla narodu niemieckiego jest życie Wolfa. Przeciw zięciowi swemu, prof. Seidlowi, miota pani Tschanowa obelgi, zarzuca mu, że chciał jej córce zabrać cały majątek, że ją teraz męczy i wymusza na niej zeznania, i że nie postępuje tak, jak człowiek honoru, bo kto po ślubie dowiaduje się o swej żonie takich tajemnic, jak prof. Seidl, ten albo rozwodzi się z żoną, albo milczy. W końcu rozwija ta osobliwa matka, a nieosobliwa patryotka, tego rodzaju monstrualne teorye: „Źle jest, jeżeli panna utrzymuje stosunki z człowiekiem żonatym, ale zrozumiałem staje się to wtedy, gdy tym człowiekiem jest taki Wolf, mąż tak olbrzymich zasług dla narodu niemieckiego“.

Do kogo ten list p. Tschanowej był pisany, tego nie można dowiedzieć się z *Ostdeutsche Rundschau*, w każdym razie robi on wrażenie jedynej w swoim rodzaju reklamy wyborczej, a może nie mylą się ci, którzy utrzymują, że ułożył go sam Wolf.

Przyczynek do sprawy ludowej.

W ludzie spoczywa przyszłość narodu!.. Lud jest jedyną podstawą indywidualności i patryotyzmu swego społeczeństwa!..“ Tak głoszą dzisiaj ci samozwańczy hetmani tego ludu, i w imię tych haseł rozpoczęli walkę na śmierć i życie ze wszystkiemi innemi warstwami społecznemi, obrzucając je najnikczemniejszemi obelgami, opartemi na kłamstwie i nienawiści. Przypuszczam, że między tymi hetmanami są niektórzy, którym istotnie dobro ludu leży na sercu, ale w swej nienawiści stanowej złączyli się z innymi, którym ta sprawa, co najmniej, jest obojętną, a służy li tylko do osobistych celów. W spółce tej weszli na manowce jątrzenia jednych przeciw drugim i nie umieją, czy nie chcą o tem myśleć, że taka agitacya musi im przynieść wręcz niepożądane owoce pracy... Praca dla dobra ogółu musi być oparta na chrześcijańskiej miłości bliźniego — boć przecież trzeba pamiętać o tem, że nie sam lud, czyli chłopi w zrozumieniu patryotycznem stanowią dane społeczeństwo. A jakże takie społeczeństwo może się normalnie rozwijać na wszystkich polach dzisiejszych zdobyczy kulturnych, jeżeli we własnem łonie takie szalone hasła nienawiści stanowych i partyjnych utorowały sobie prawa bytu! Tym panom, którzy prawdziwie chcą poprawy doli naszego siermiężnego ludu, życzę szczerze, aby porzucili dotychczasową swoją działalność, nie prowadzącą do pożądanego celu. Niech nie chodzą samopas z nienawiścią do drugich, ale wspólnie ze wszystkiemi inteligentnemi warstwami porozumiewają się w swych dążnościach i celach. Wówczas dopiero mogą coś zdziałać i stać się istotnie dobrodziejami nie jednej tylko klasy, ale całego swego społeczeństwa.

Stanowczo potępiając dotychczasową ich działalność, opartą na nienawiści, działalność wręcz niepatryotyczną i w najwyższym stopniu szkodliwą dla całego społeczeństwa naszego, w zasadzie zgadzam się, że naszym obowiązkiem jest dążyć zwartemi siłami do oświecenia i umoralniania naszego ludu, ale tylko w zgodzie i miłości, z myślą ogólnego dobra a nie jednej klasy.

Społeczeństwo jest to misterna tkanina, w

---

136)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Małe królestwo zawieszone na pasku półwyspu Iberyjskiego miało być podzielone w części na królestwo samodzielne Godoya, w części na berło Luzytanii dla króla dawnej Etruryi...

Egzekutorem wyroku Napoleona został Junot, który bez zwłoki wkroczył do... Hiszpanii ze swoim korpusem, witany z zapałem przez ludność... Dnia 30go listopada Lizbona została zajętą. Król z rodziną ratował się ucieczką do Brazylii.

W miesiąc niespełna, w granice Hiszpanii wszedł drugi korpus francuski pod dowództwem generała Dupont... Hiszpanie przyjęli ukazanie się tej armii równie przychylnie, choć nie mogli się oprzeć zdziwieniu... W styczniu 1808 r. wszedł marszałek Moncey, a w kilka tygodni za nim ukazały się dywizye generałów Lecchi, Chabron i Duchesme.

Co znaczyła ta armia w zaprzyjaźnionym kraju?... Co znaczył ten pochód innych wojsk, francuskich, które wciąż posuwać się ku Pirenejom nie przestawały?... Co znaczyło że już Bessières gwardye cesarskie prowadził, ba! i sam Murat gotował się do drogi na Bidassoę?...

Jeszcze zastanawiano się nad rozwiązaniem tej zagadki w Eskurialu, gdy armia francuska rozprószyła się już po całym półwyspie, a równocześnie, zaczęły się dziać rzeczy zgoła niepojęte, szczególniej tam, gdzie wznosiły się skały i mury warowni hiszpańskich...

Relacye z prowincyi nadchodziły do pałacu królewskiego niejasne.

Dowódzca twierdzy hiszpańskiej w Figuieres, na prośbę generała Chabron, zgodził się chętnie na osadzenie w fortecy stu nowozaciężnych żołnierzy, którzy na dezercyi przyłapani zostali. Generał Chabron w gorących słowach podziękował dowódzcy za tę przysługę, a w trzy dni później... forteca, otwarta w nocy z wewnątrz przez tych stu... doświadczonych a starych żołnierzy, została zajęta przez wojska francuskie!

Generał Duchesme, przybywszy do Barcelony, zapowiedział wielką rewię na polu pod cytadelą. Tłumy ciekawych przez dwie godziny podziwiały postawę i sprawność francuskiego żołnierza; licznie zebrani oficerowie hiszpańscy nie szczędzili pochwał....

Aż nagle, batalion manewrujący tuż pod bramą fortecy, zmienił front, rzucił się na straże hiszpańskie i.... w kilka minut groźna forteca, bez wystrzału, została opanowaną, wojska hiszpańskie grzecznie rozbrojone i wyproszone za mury....

Ten sam los spotkał Pamplonę. Jeden dowódzca Montjuich nie dał się podejść, lecz gen. Lecchi zagroził szturmem, jeżeli mu fortecy nie wyda....

Dowódzca ustąpił. Łuska spadła z oczu Hiszpanii. Dziedzictwo Burbonów zatrzęsło się w posadach....

Godoy jeszcze słał posła za posłem na dwór Napoleona. W Burgos zaś już był stanął Murat, naczelny wódz wszystkich korpusów a namiestnik cesarski.

Karty były otwarte....

Dwór Karola IV, bawiący w Aranchuez, rozumiał, że chwila upadku jego się zbliżała. Godoy nalegał, żeby natychmiast udać się do Sewilli. Propozycyę przyjęto....

Uwolniony z więzienia ks. Asturyi umiał skorzystać z chwili....

Wśród zburzony, wyniszczony głodem, uciemiężony podatkami, zgnębiony lud padły słowa:

„Król ucieka!“

I minęły piękne dni Aranchuezu! Minęły na długie lata, może bezpowrotnie....

Gwiazda przyświecająca mandoliniście z Estramadury zbladła, zgasła. Stopnie tronu załamać się miały pod Karolem i losy ludu, losy mocarstwa, którego potęga sięgała dalekich mórz i oceanów, które rządziło światem, a niezmiernemi władało bogactwy, losy tego państwa miały stać się zawisłemi od bohaterstwa kobiet, odwagi dzieci, poświęcenia starców!...

Minęły pięknie dni Aranchuezu! Na pierwszą wieść o zamierzonym wyjeździe króla — do Aranchuez, niby stada czyhających na żer kruków, zaczęły się zbiegać ponure postacie włóczęgów, tłumy opryszków i fale nędzy. Setki mnichów kręciły się między ludem i wojskiem. Hrabia Monticho był tu bożyszczem.

W dniu 18 marca 1808 r. nastąpił wybuch rewolucyi, lud rzucił się na pałac tego, którego uważał za sprawcę wszystkich swoich nieszczęść. Godoy zdołał schronić się na dwór królewski. Rewolucya wzmagała się. Rozszalały motłoch jął grozić....

Wylękły Karol IV nazajutrz po zburzeniu pałacu swego ulubieńca, ogłosił usunięcie go od władzy.

Lecz tego było mało. Oczy tłumu zwracały się ku księciu Asturyi, jako mogącemu odwrócić wszystko złe.... Ferdynand umiał tę chwilę wyzyskać. Mając za sobą lud, wojsko, przewódzców rewolucyi, w obliczu wściekłego motłochu, otaczającego pałac i miotającego obelgi na króla, wobec tłuszczy, która z pianą na ustach zaczynała rękę wyciągać ku tronowi.... Ferdynand podyktował ojcu zrzeczenie się tronu!...

Wybuch szczerej radości powitał wstąpienie na tron Ferdynanda VII. Ale Joachim Murat czuwał. Zawiadomiony o zajściach w Aranchuez przyśpieszył pochód, zajął Madryt... i wysłał posłów do Karola IV.

Stary król, czując podporę... otrząsnął się z pierwszej niemocy i ogłosił unieważnienie zrzeczenia się swojego, jako napisanego pod przymusem...

Ferdynand, dawszy ujście swej zemście i wtrąciwszy Godoya razem z oddanymi mu sługami do więzienia i zwoławszy surowy sąd na niego, wyjechał do stolicy... W Madrycie jednak panował Murat... Wszelkie zabiegi Ferdynanda, aby go namiestnik cesarski uznał królem, spełzły na niczem. Jedyną nadzieją Ferdynanda była zapowiedź Murata, że Napoleon zjeżdża do Madrytu sprawę pomiędzy ojcem i synem rozstrzygnąć... Nie namyślając się długo, postanowił zabiedz drogę Bonapartemu, jako wierny lennik.

Ferdynand wyjechał do Bajonny, za nim udał się Karol IV, Marya Ludwika, a w końcu uwolniony przez Murata Godoy.

Napoleon nie ociągał się z wyrokiem. Wśród zgrozą przejmujących scen, w których matka przeklinała własnego syna, ojciec dziecku własnemu wyrzucał zbrodnie, a syn nie wahał się najhaniebniejsze czynić rodzicom wyrzuty, Bonaparte nakazał zarówno ojcu, jak synowi i infantom zrzec się na wieczne czasy praw wszelkich do korony.

Ferdynand próbował się opierać. Karol chciał warunki stawiać, lecz gwardye cesarskie otaczały pałace obydwóch królów. Bonaparte raz postanowiwszy pozbyć się niemiłego sąsiedztwa Burbonów... nie ustąpił... Gdy zaś gońce z Madrytu przynieśli wiadomość o zaburzeniach na rzecz Ferdynanda, Napoleon postawił kwestyę na ostrzu noża...

Zrzeczenie się korony hiszpańskiej podpisane zostało. Karol IV, Marya Ludwika, infanci, Ferdynand VII i Godoy, zabezpieczeni listami cywilnymi, udali się w głąb Francyi.

Napoleon brata swego Józefa ogłosił królem Hiszpanii i Indyi.

Nowy król natychmiast objął ster rządu, licznemi łaskami i nadaniami pragnąc zjednać sobie przychylność poddanych. Napróżno!

Wiadomość o wypadkach bajońskich, o zamachu dokonanym na osobie Ferdynanda rozniosła się już po wszystkich krańcach półwyspu. Lud ujął się za Ferdynandem, coraz groźniej patrząc na uzurpatora.

(Ciąg dalszy nastąpi)

której wszystkie nici muszą się harmonijnie łączyć i znosić — kto o tem nie chce pamiętać, nie może nic pożytecznego zdziałać dla ogółu. Od szeregu lat jestem gospodarzem, znam lud polski i ruski i jego potrzeby o wiele lepiej od niejednego z dzisiejszych samozwańczych przedstawicieli tego ludu. Co jego boli, mnie boli, co jego krzywdzi, mnie krzywdzi. Nasza dola jest wspólna, bo nas łączy jedna twarda praca na ojczystym zagonie, i wiąże nas wspólna miłość do tego zagonu. W imię też tego wspólnego naszego ideału i w obronie jego, jak również w obronie i dla dobra naszego ludu, chcę podnieść tutaj kwestyę niezwykłej wagi, której — dziwna rzecz — nikt nigdy i nigdzie dotąd nie poruszył!.. Jest to rak, który od dawna toczy nasze stosunki wiejskie, któremu trzeba koniecznie zapobiedz, jeżeli chcemy, aby prace ludzi najlepszej woli dla dobra naszego włościaństwa i złączonego z niem powszechnego dobra naszego społeczeństwa nie poszły na marne.

Między posiadaczami wielkich własności jest ogólnie przyjęty zwyczaj puszczania folwarków w dzierżawę żydom. Książę czy hrabia, szlachcic czy nieszlachcic, wszyscy z bardzo małemi wyjątkami postępują jednakowo. Przyczyna tego dziwnego objawu leży w tem, że żydzi wyższe czynsze potrafią płacić aniżeli dzierżawca katolik, szlachcic czy nie szlachcic. Nim przystąpię do oceny tej problematycznej wartości wyższego czynszu, muszę najprzód objaśnić nasz ogół o tem, jacy to żydzi dostają w swe ręce majątki w dzierżawę i wynikające z tego pośrednictwo i wpływ nad naszym ludem.

Na stu żydowskich dzierżawców, nie wiem, czy się znajdzie dwóch, trzech inteligentnych, honorowych, z pojęciem obowiązków społecznych zajmowanego stanowiska. Reszta to zwykli chałatowcy, ludzie prości, bez wykształcenia, z najgorszymi instynktami i nienawiścią do chrześcijańskiego społeczeństwa, pochodzącą po części z tradycyi rasowych, jak również z fałszywie tłómaczonych zasad talmudycznych. Taki prosty człowiek, dochrapawszy się na faktorstwie czy handelku małego kapitaliku, puszcza się na wielkie dzierżawy, które mu niestety chętnie oddają panowie właściciele, nie pamiętając o tem, jaką niepowetowaną krzywdę wyrządzają naszemu włościaństwu, naszej sprawie narodowej i samym sobie! Żydek taki, wszedłszy do majątku z nadmiernie wygórowanemi zobowiązaniami czynszu, musi sobie radzić jak umie, i jak mu jego instynkta nakazują, aby dopełnić swoich zobowiązań i nie wylecieć z dzierżawy. Przedewszystkiem więc otacza się ludźmi równego sobie pokroju; ekonom, pisarz, gumienny, dozorcy, to wszystko żydzi i całe to szanowne towarzystwo rozciąga swe sieci nad nieszczęsną miejscowością, oddaną im na pastwę. Znamy wszyscy sposoby proletaryatu żydowskiego, jakimi dąży do osiągnięcia zamierzonych celów. Łatwo więc sobie czytelnik dośpiewać może, co się dziać musi we wsi, gdzie takie towarzystwo zaczyna swe operacye finansowe. A proszę pamiętać, że takich wsi już dzisiaj na setki można rachować. Żydzi chłopa wyzyskują, oszukują na każdym kroku, gdzie się da. Chłop jest często w takich warunkach zależności, że świadomie pozwala się oszukiwać, nie mając innego wyjścia. Ale pamiętny tego, gdzie może odbija swoje i kradnie żyda co się da. Żyd znowu w swojem mniemaniu czuje się niejako uprawnionym „goja" takiego co go kradnie, ze skóry obdzierać. Jednem słowem wywiązuje się prawdziwa orgia w pomysłach nieuczciwości na nieuczciwość.

Pytam się teraz Panów właścicieli dóbr, którzy stwarzają takie sytuacye, jak w podobnych warunkach myśleć o jakimkolwiek umoralnianiu i patryotycznem uświadamianiu naszego włościaństwa?

Ani szkoła, na którą miliony łożymy, ani ksiądz, nie potrafią nic zdziałać w takich stosunkach, bo są na miejscu o wiele silniejsi działacze, którzy świadomie czy nieświadomie przygotowują grunt pod coś strasznego, wyzuwając nasz lud tak jeszcze w pierwotnym pozostający stanie z wszelkich moralnych i religijnych zasad. Sądząc z żydowskiej solidarności, możnaby nawet przypuszczać, że wszechświatowa masonerya, walcząca dzisiaj na śmierć i życie z chrześcijańskiem społeczeństwem, daje i u nas pewne wskazówki swoim współwyznawcom, jak i co mają robić. Bo nie ulega wątpliwości, że po wsiach, gdzie żydzi wszechwładnie panują, w zatrważający sposób upada wiara naszego ludu tak z natury do niej przywiązanego. Niechże więc ludzie dobrej woli, patrzący w dal i dbali o dobro przyszłych pokoleń, zastanowią się nad tem, czy te pozorne korzyści, wynikające z wygórowanych czynszów dzierżawnych nie odbiją się srodze w przyszłości nietylko na samych właścicielach, lecz i na całem naszem społeczeństwie. Niech się zastanowią nad tem, jak straszną krzywdę wyrządzają swej młodszej braci, o której dobro dbać jest głównie ich patryotycznym obowiązkiem.

Czy postępując w ten sposób mogą właściciele większych dóbr mieć żal i pretensye do przywódców dzisiejszego ruchu ludowego, że im odmawiają nad tym ludem przodownictwa, które tradycyjnie i z natury rzeczy im się powinno należeć? Przecież my wszyscy panowie dobrowolnie się zrzekacie tego waszego prawa, oddając je, pożal się Boże, w jakie ręce!!.. Cóż mogą zdziałać najuczciwiej opracowane artykuły w gazetach w tej sprawie? najpiękniejsze mowy wygłaszane na wszystkich naszych autonomicznych zebraniach? Co pomogą Kółka rolnicze dla pouczania ludu, jak ma z postępem czasu na swoim zagonie pracować, jeżeli o miedzę na wielkiej posiadłości ma przykłady tylko rabunkowej gospodarki, prowadzonej z roku na rok dorywczo, bez żadnej idei postępowej, bez żadnej myśli patryotycznej, aby tę ukochaną ziemię krwią przodków naszych zlaną, postawić wraz z ludem na wyżynach kultury całego cywilizowanego świata? Taki żyd dzierżawca nie ma pojęcia o tem wszystkiem. Dla niego ta ziemia z zamieszkującym ją ludem jest tylko podatnym warsztatem dla dopięcia egoistycznych celów: wyssania wszystkich żywotnych soków tak z niej, jak i z ludu na niej pracującego, a potem rzucenia tego wszystkiego ze wzgardą jako szmatę zużytą, nie przedstawiającą żadnej wartości.

Proszę któregoś z panów statystyków przejechać się po kraju — szczególniej po wschodniej jego części i przypatrzeć się, jaka jest różnica w prowadzeniu gospodarstwa i utrzymywania wyglądu majątku między żydem-dzierżawcą a katolikiem? Proszę takiego pana przyjrzeć się wsiom, gdzie jeszcze noga żyda nie postała — i wsiom, gdzie już od dawna grasują żydzi — jaką znajdzie różnicę w dobrobycie ludu i wyglądzie samej wsi?... I to są właśnie kardynalne powody, dla których katolik nie może konkurować z żydem przy braniu dzierżawy... Te same powody usuwają z areny działalności publicznej dla naszych wzniosłych, narodowych celów całe zastępy uczciwych, inteligentnych pracowników katolickich, którzy z bolem serca i żalem do możniejszej braci muszą swe posterunki ustępować żydom, a sami tułać się po szerokim świecie z tęsknotą za ojczystym zagonem.

Katolik, pracujący na ziemi z poczuciem narodowo-społecznego obowiązku, uczciwy i honorowy, musi nietylko czynsz dla właściciela zbierać, lecz każdemu, co się należy, dać musi. I temu ludowi, z którym go tradycyjnie dola i niedola łączy, i tej ziemi, która przodków jego chwałę głosi, i na różne cele publiczne i humanitarne. Żyd tych potrzeb nietylko że nie rozumie, ale wyśmieje każdego, ktoby go chciał przekonywać do nich.

Często się słyszy głosy właścicieli ziemskich, że dlatego żyd może więcej płacić, bo potrafi żyć skromnie, a dzierżawca katolik potrzebuje dużo na życie, więc nie można mu z tego powodu puszczać dzierżawy, bo za mało płaci. Trudno temu przeczyć, że człowiek dobrze wychowany i inteligentny musi mieć przecież inne życiowe wymogi od prostego, chałatowego żyda. Ale cóż z tego wynika? Właściciel na tem nie korzysta, bo to, co katolik przeżyje, żyd składa. Nadwyżka więc czynszu żydowskiego nad katolickim nie pochodzi z tego źródła, tylko wyłącznie z wyrafinowanego wyzysku ludu i z dewastacyi całego majątku, oddanego mu w posiadanie. Bo przecież chyba nikt tego przypuścić nie może, że prosty żyd faktor czy handlarz potrafi lepiej i intenzywniej gospodarować i ciągnąć lepsze dochody z ziemi od szlachty naszej, zamiłowanej w swym zawodzie, która od dziecka sposobi się do niego.

Jest jeszcze jedna klasa ludzi, którzy przez żydowskie dzierżawy tracą grunt pod nogami i giną w nędzy, nie mając gdzie pracować. Są to całe zastępy prywatnych oficyalistów. Zmuszeni biedą, wyjątkowo przyjmują i u żydów służbę, ale najprzód żydzi bardzo niechętnie biorą do zarządu katolika, mając go za swego utajonego wroga, a powtóre i nasz oficyalista, ambitny, uczciwy człowiek, woli klepać biedę gdzieś w miasteczku na bruku, niż iść w poniżającą służbę do prostego, chałatowego żyda.

Pisząc tu dużo o żydach, muszę się zastrzedz, że nigdy nie byłem i nie jestem wrogo usposobiony dla społeczeństwa żydowskiego. Występuję tutaj całkiem bezparcyalnie i udowadniam, że są stanowiska w stosunkach społecznych, których nie wolno bezkarnie powierzać ludziom niepowołanym i nieodpowiednim na nie. Tak, jak dzisiaj występuję przeciwko proletaryatowi żydowskiemu obejmującemu z woli nas samych przewodnictwo nad masami nieoświeconemi naszego ludu, tak samo wystąpiłbym przeciw innemu nieżydowskiemu proletaryatowi.

Bo chcąc nieoświeconym masom przewodniczyć, trzeba być przedewszystkiem samemu oświeconym i przepełnionym najszlachetniejszemi dążnościami dla sprawy, której się poświęca, czego u ludzi prostych, z najniższych warstw społecznych, nikt chyba nie zamarzy znaleźć.

Oddaję te moje uwagi pod sąd opinii publicznej, której prawdziwe dobro naszego ludu i kraju leży na sercu. Sądzę, że jeżeli nie ze wszystkimi, to z przeważną częścią moich wywodów ogół czytający zgodzić się musi — i wspólnemi siłami przystąpi do leczenia tej rany społecznej.

Kopyczyńce 7 stycznia 1902.

Antoni Colonna Walewski.

Z parlamentu niemieckiego.

(Telegramy „Przeglądu").

Berlin 11 stycznia. Parlament niemiecki obradował wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem. — P. Basserman (narodowo-liberalny) z zadowoleniem podniósł dobre stosunki Niemiec z Rosyą, które potwierdziło spotkanie obu monarchów w Gdańsku. Mówca przyznaje, że w polityce zagranicznej istnieją rzeczywiście objawy niepokojące. Słowa kanclerza o zbliżeniu się Włoch do Francyi, przyczyniły się do pewnego uspokojenia, gdyż Włochy nie zapomną chyba, jaką wartość posiada dla nich trójprzymierze. Co się tyczy stosunku do Austryi, to wprawdzie krytyka stosunków niemieckich, z jaką wystąpił książę Czartoryski w Sejmie galicyjskim, nie spotkała się z natychmiastowem odparciem, mimo to stosunek Niemiec do Austryi nie może być przez to naruszony. W każdym razie Niemcy są dokoła otoczeni wrogami, a wzrost niemieckiego przemysłu i handlu jeszcze bardziej pomnożył liczbę tych wrogów. Mówca kończy życzeniem, aby rząd zupełnie jasno wypowiedział swoje cele.

Poseł Dziembowski (Polak) oświadczył, że „niebezpieczeństwo polskie" o jakiem mówił kanclerz Bülow, istnieje tylko w mniemaniu niemieckich szowinistów. Studentów polskich wydalają ze szkół i z uniwersytetów, poczta stała się agitatorem politycznym, a sprawiedliwość — zakładem karnym. Zakazuje się obecnie Polakom śpiewać pieśni, które dawniej grały kapele wojskowe.

Prezydent Izby zwraca uwagę mówcy, że wywody jego nie są w związku z budżetem. — Poseł Dziembowski mówi dalej: Utrzymują, że polskie niebezpieczeństwo jest groźnem szczególnie dlatego, że „wielkopolska agitacya" zaraża zagranicę. Cóż my temu winni, że we włoskiej Izbie deputowany Pellini poruszył sprawę polską, jak możemy odpowiadać za zachowanie się ludności w Galicyi? W grudniu r. z. poseł Sattler omawiał tu stosunki galicyjskie, a rząd związkowy wobec tego milczał. P. Dziembowski polemizował z wywodami Sattlera, a następnie zaznaczył, że ogólnego potępienia postępowania rządu pruskiego nie wywołała „agitacya wielkopolska", lecz raczej obudzenie się politycznego sumienia. Kanclerz Bülow — rzekł mówca — wyraził zdanie, że niemieckość nie powinna dostać się pod polskie koła. Otóż mogę go uspokoić, może on spać spokojnie, gdyż w naszej ciężkiej walce straciliśmy tyle, że nie posiadamy już kół, bo wozów już nie mamy (wesołość).

P. Dziembowski mówi dalej, że polityka policyjna i praw wyjątkowych, zrobiła zupełne fiasco. „Panowie — zwraca się do Rady związkowej — moglibyście już wejść na drogę sprawiedliwości, objektywizmu i walki środkami kulturnymi. Prusy prowadziły trzy walki, to znaczy: „kulturną", walkę z socyalistami i walkę z Polakami. Dwie pierwsze zostały zaniechane — może znajdziecie odwagę zaprzestać i ostatniej — inaczej musi się wytworzyć silna reakcya". P. Dziembowski piętnował następnie wymiar sprawiedliwości pruskiej i pogwałcenie swobód akademickich studentów Polaków, co nawet polakożercza *Koeln. Zeitung* potępiła.

Posadowski oświadcza, że prezydent izby przywołał już mowcę do rzeczy. Co się tyczy zarzutu, że rada związkowa zachowała milczenie po wywodach Sattlera, to powodem tego było mniemanie, iż rzeczą prezydenta izby jest osądzić, czy jakaś sprawa jest we właściwy sposób omawianą, nie zaś rzeczą rady związkowej. Co się tyczy wywodów p. Dziembowskiego, to sądzi mówca, że właściwem miejscem dla nich jest sejm pruski; tam prezes gabinetu i ministrowie na nie odpowiedzą.

P. Liebermann (z partyi reformy) ostro atakował Chamberlaina. Prezydent izby przywołał go za to do porządku. Lieberman zapewniał, że wywody Buelowa o trójprzymierzu zadowoliły go. Zresztą, gdyby nawet trójprzymierza nie odnowiono, nie byłoby nic złego. Przymierze z takiem państwem jak Austrya, gdzie panami są Polacy, Czesi i Słowacy, nie wiele jest warte. Wreszcie p. Lieberman uskarżał się na to, że organ wiedeńskiego urzędu spraw zagranicznych niedostatecznie potępia deklaracyę wrzesińską w Sejmie galicyjskim.

Kanclerz hr. Bülow odpierał obraźliwe słowa, wypowiedziane przez posła Liebermana przeciw Chamberlainowi i wogóle zwracał się przeciw temu, aby wprowadzano do parlamentu zwyczaj obrażania obcych ministrów. Kanclerz ubolewa, że sprawa ta zbyt długo zajmuje opinię publiczną obu krajów i spodziewa się, że w przyszłości dążność do utrzymania dobrych stosunków z Anglią nie będzie przez żadne wypadki zamącana. Mówca broni honoru armii angielskiej i powiada, że Anglicy są narodem, wobec którego Niemcy nigdy nie stawali wrogo. Utrzymanie dobrych stosunków z Anglią leży w interesie obu państw, a także w interesie utrzymania i zapewnienia pokoju światowego. „Nie mogę wywodów moich zakończyć — powiada hr. Bülow — bez wyrażenia ubolewania także nad sposobem, w jaki mówca poprzedni roztrząsał wewnętrzne stosunki austryackie. Tak samo, jak my niechętnie widzimy i w danym wypadku poważnie wyprosilibyśmy sobie, gdyby się ktoś obcy mieszać chciał w nasze stosunki wewnętrzne, tak samo musimy także wewnętrzne stosunki innych państw traktować z tym taktem, który jest najlepszą podstawą zdrowego, międzynarodowego pożycia".

Po kanclerzu Bülowie przemawiał konserwatywny poseł Oertel, który złożył oświadczenie za utrzymaniem dobrych stosunków z Anglią. Klątwa — powiedział między innemi — ciąży na wojnie południowo-afrykańskiej i na tych, co ją wywołali i dopuszczają, by ją prowadzono z tak bezprzykładnem okrucieństwem.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie dzisiaj.

Berlin 11 stycznia. Jeden z członków Koła polskiego oświadczył w rozmowie z korespondentem *N. Fr. Presse*, że posłowie polscy sejmu pruskiego widzieli się zniewoleni odstąpić od zamiaru wniesienia w sprawie mowy tronowej interpelacyi w Izbie pruskiej, albowiem przekonali się, że dla takiej interpelacyi nie otrzymają potrzebnej liczby podpisów ze strony członków innych stronnictw. Posłowie polscy jednakże poruszą mowę tronową w toku dyskusyi nad interpelacyą o zajściach wrzesińskich. Dyskusya rozpocznie się w przyszły poniedziałek i zajmie prawdopodobnie dwa posiedzenia. Ponieważ także narodowo-liberalni posłowie wnieśli interpelacyę co do polityki polskiej rządu, przeto w kwestyi parlamentarnego traktowania obu interpelacyj zawarto następujące porozumienie pomiędzy rządem z jednej strony a Kołem polskiem i narodowo-liberalnem stronnictwem z drugiej. Nad obu interpelacyami ma się odbyć dyskusya w jednym i tym samym dniu. Najpierw nastąpi uzasadnienie interpelacyi narodowo-liberalnych, następnie zaś Koła polskiego, poczem odpowie na obie równocześnie hr. Bülow jako prezydent gabinetu pruskiego; nad oboma też interpelacyami zostanie otwartą równocześnie dyskusya. Polską interpelacyę uzasadni ks. prałat Jaździewski.

Berlin 11 stycznia. Z powodu ustępu o polityce polskiej w pruskiej mowie tronowej pisze *Köln. Zeitung*: W kołach decydujących zastanawiano się poważnie nad planem surowego ustawodawstwa przeciw niebezpieczeństwom polonizacyi. Na razie planu tego zaniechano, lecz za to z tem większą energią zastosowane będą środki administracyjne przeciw polskiej powodzi.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 11 stycznia.

Radny Janowicz wnosi interpelacyę dlaczego od pół roku nie ma katechety w szkole im. Zimorowicza. Prezydent odpowiada, że stan taki istniał rzeczywiście do grudnia z powodu braku kompetentów, atoli obecnie szkoła im. Zimorowicza ma już katechetę.

Z porządku dziennego delegatem do komisyi sędziów dla konkursów na budowę kościoła św. Elżbiety wybrała Rada p. Rawskiego.

Prof. dr. Głąbiński przedstawił projekt petycyi, jaką gmina zamierza wnieść do ministra skarbu w sprawie ulg w podatku domowo-czynszowym. Przedewszystkiem domaga się petycya, aby przy wymiarze tego podatku potrącano nie 15 procent, jak obecnie, — ale trzydzieści procent fasyonowanego dochodu na koszta utrzymania i amortyzacyę kamienic. Dalej ażeby przy wymiarze podatku koszta urządzenia, jak np. oświetlenia gazowego lub elektrycznego, wodociągów etc. również były uwzględniane, obecnie bowiem np. z okazyi wprowadzenia wodociągów powstają liczne skargi właśnie na oporność władzy podatkowej w tym kierunku. Następnie omawia petycya postępowanie władz podatkowych z podnoszeniem fasyi. Dekret kancelaryi nadwornej z r. 1830. dotąd mający moc prawną, postanawia, że podatek domowy (dzisiejszy domowo-czynszowy) ma być pobierany od czynszu, rzeczywiście pobieranego, ale nie od takiego, jaki możnaby osiągnąć. Tymczasem u nas władza podatkowa dowolnie podnosi fasye czynszowe wszędzie tam, gdzie uznaje, że fasyonowany czynsz jest za niski; jednakże władza ta nie liczy się z tem, że czynsz podany we fasyi jest właśnie tym, jaki lokator gospodarzowi naprawdę opłaca.

W dalszym ciągu petycya domaga się, ażeby na mężów zaufania powoływała władza skarbowa nie ludzi od siebie zależnych, lecz takich, jakich reprezentacya miejska im poleci. Dalej wskazuje petycya, że wszelkie podania i rekursa władza podatkowa trzyma u siebie latami całemi niezałatwione, tak, że właściciel domu traci wreszcie ewidencyę, jakie podania jej przedłożył; tedy petycya domaga się, ażeby wydawano przy przyjmowaniu podań i rekursów potwierdzenia odbioru, co zwłaszcza w postępowaniu egzekucyjnem niejednokrotnie może być bardzo pożytecznem, bo i właścicielowi oszczędzi przykrości i kosztów, a także władzę podatkową ochroni od popełniania pomyłek z wszystkiemi ich konsekwencyami, bo pomyłki te wychodzą zazwyczaj znacznie później na jaw i stawiają władzę podatkową w świetle niewłaściwem. Petycya wspomina dalej o nieusprawiedliwionych egzekucyach podatkowych i o regularnie spóźnionym terminie wymiarów podatkowych. Następnie podnosi petycya tę anomalię w praktykach władzy podatkowej, iż ona od domów nowych, a więc wolnych od podatku domowo-czynszowego, wymierza i ściąga ten podatek, a dopiero po paru latach biurokratyczna manipulacya dochodzi do końca i właściciel otrzymuje uchwałę, że dom jego podatkowi domowo-czynszowemu nie podlega i że to, co taki właściciel zapłacił, będzie mu policzone na poczet następnych pretensyj skarbu państwa. W końcu żąda petycya, aby odpisywano podatek od takich czynszów, które ściągnięte być w żaden sposób nie mogą, nie zaś, ażeby trzeba na to zarządzać egzekucyę i jej protokołem wykazać się, że egzekucya była daremna.

Tę petycyę, po przemówieniach pp. Lerskiego, dra Byka, który podniósł niewłaściwość obciążania wielkich miast większym podatkiem z tego tytułu, że w takich miastach rzekomo mieszkają ludzie najbogatsi, — oraz po przemówieniu p. Walichiewicza, Rada jednomyślnie zaakceptowała. Petycya będzie przesłana ministrowi skarbu, do prezydenta ministrów i do Koła polskiego.

Następnie dr. Maryański referował sprawę statutu funduszu zaopatrzenia członków administracyi niestałych dochodów miejskich. Uchwalono zażądać od Izby obrachunkowej wszelkich potrzebnych dat i poczynić co należy, ażeby najdalej począwszy od r. 1903 ten fundusz wszedł w życie.

Towarzystwu „Wspólność" przyznano 200 K. subwencyi za r. 1901, Tow. Kopernika 400 K. za rok 1901, a Towarzystwu „Echo" 250 K. za rok 1900.

Sprawa subwencyi dla Zarządu powszechnych wykładów uniwersyteckich wywołała dość ożywioną dyskusyę. Referent, dr. Starczewski, wniósł, ażeby Rada na razie wcale nie uchwalała subwencyi, albowiem wykłady te nie pociągają we Lwowie żadnych kosztów, zaś dla prowincyi Lwów ofiar czynić nie może; byłby to obowiązek kraju, ale kraj dotąd żadnej na ten cel subwencyi nie uchwalił. P. Markiewicz radził sprawę tę odroczyć, — Prof. Głąbiński zbijał twierdzenia p. Markiewicza, jakoby powszechne wykłady uniwersyteckie podawały niezdrową strawę duchową, bo zarzuty pod tym względem czynione w dziennikach odnosiły się do „Uniwersytetu ludowego". — Prof. Ćwikliński gorąco polecał instytucyę Powszechnych wykładów uniwersyteckich i postawił wniosek o udzielenie subwencyi w kwocie 500 K. — Prof. Thullie oddał tej instytucyi również najszczersze pochwały i zażądał dla niej zasiłku w kwocie 400 K. Wniosek prof. Thulliego uzyskał należyte poparcie, inne a tem samem i referenta upadły.

Przyszła wreszcie na stół petycya Tow. „Akademiczna Hromada" o subwencyę. Wskutek secesyi ruskich studentów z uniwersytetu, towarzystwo to musiało się rozwiązać, referent więc mógł już tylko to skonstatować i zaproponować złożenie petycyi „ad acta", co się też stało.

Na tem skończyło się posiedzenie jawne, a nastąpiło poufne, którego pierwszym i najważniejszym punktem była kwestya, ilu radnych dla odnowienia Rady po skończonem trzechleciu należy wylosować, aby — doliczywszy do tej cyfry także tych, którzy umarli, zrezygnowali lub mandaty utracili — pozostało jeszcze pięćdziesięciu, tj. połowa; druga bowiem połowa będzie uzupełniona za pomocą wyborów. Otóż sprawa przedstawia się tak: W ubiegłem trzechleciu umarli radni: 1) Dr. Bernard Goldman, 2) Edward Heppe, 3) Karol Przybylski, 4) Józef Soleski i 5) Antoni Witosławski; zrezygnowali radni: 6) Dr. Ludwik Ćwikliński, 7) Dr. Antoni Dziędzielewicz, 8) Ferdynand Gross, 9) Józef Kajetan Janowski, 10) Józef Lewicki, 11) Edward Machan, 12) Dr. Zdzisław Marchwicki, 13) Tadeusz Romanowicz, 14) Ks. arcybiskup Józef Teodorowicz. — Co do trzech członków Rady wyłoniła się kwestya o ważność ich mandatów z powodu dłuższego niż trzymiesięcznego absentowania się od posiedzeń i prac Rady; dwaj z nich, mianowicie dr. Antoni Małecki i minister dr. Leonard Piętak usprawiedliwili się, a Rada usprawiedliwienie ich uznała za dostateczne; trzeci, tj. ks. Letus Olszewski, przeniesiony do Kalwaryi zebrzydowskiej, nadesłał wprawdzie pismo, w którem wyraził życzenie pozostania i nadal w kontakcie z gminą miasta Lwowa i służenia jej z całego serca swą pracą, — atoli Rada z powodów natury formalnej nie mogła owego pisma uznać za wystarczające usprawiedliwienie i uznała mandat radziecki ks. Letusa Olszewskiego za wygasły. Tedy razem piętnaście mandatów jest obecnie opróżnionych, a przeto wylosować trzeba będzie jeszcze *trzydziestupięciu* radnych, poczem, z końcem lutego, odbędzie się wybór uzupełniający pięćdziesięciu radnych. Wyborcze listy wykańcza z ogromnym pośpiechem biuro prezydyalne Magistratu, ażeby już od 16go b. m. można je wyłożyć do przejrzenia wyborcom.

Bogactwa Rothschildów.

Przed kilku tygodniami była Rada państwa widownią skandalicznych napaści na Kościół katolicki przez różnych masonów, wszechniemców i socyalistów. Obliczali oni majątek kościelny, usiłując wywołać wrażenie, że Kościół rozporządza olbrzymimi zasobami, których używa na własną korzyść. Zapomniano oczywiście dodać, że te „cele" — są wyłącznie humanitarne, że Kościół żywi setki tysięcy ubogich, że utrzymuje mnóstwo zakładów dobroczynnych, że wreszcie duchowieństwo nasze żyje w bardzo miernych stosunkach materyalnych, a znaczna część księży, np. wikaryusze, zaledwie wyżyć mogą. Z tych antagonistów Kościoła nikt nie wspomniał o amerykańskich miliarderach, jak Gould, Astor, Carnegie, Vanderbildt i inni, którzy posiadając wprost nieobliczalne majątki, używają swych kolosalnych dochodów wyłącznie dla siebie. Słusznie też podnosi *Deutsches Volksblatt*, że wiedeński Rotschild jest posiadaczem kapitałów, w obec których majątki kościelne przedstawiają się jako drobiazg, o którym nie warto wspominać. Ostatni bilans majątku barona Alberta Rotschilda wykazuje sumy jego majątku w niesłychanej kwocie 11 miliardów 116.594.672 koron!! Przyjmując tylko 4 procent dochodu od tej kwoty, ma Rotschild rocznego dochodu 440 milionów koron, czyli 1,200.000 koron dziennie, 50.000 koron na godzinę, 833 koron na minutę, 13 koron na sekundę. Renty majowej posiada baron Rotschild koron 124,264.000, 4 proc. austryackiej złotej renty 132 miliony, austryackiej renty koronowej 128 milionów, węgierskiej złotej renty 122 miliony, obligacyi kolejowych 22 miliony, 4 proc. węgierskiej złotej renty 121 milionów, renty lutowej 70 milionów, a renty srebrnej aż 290 milionów!! Dalej posiada baron Rotschild 28.500 sztuk akcyi kolei państwowej, wartości 180 milionów koron, 120.000 sztuk akcyi zakładu kredytowego, wartości 80 milionów, miliard 231 milionów walorów francuskich, a 2 miliardy 374 miliony walorów angielskich! Nieruchomości mają wartość 165 milionów, reszta majątku składa się z walorów przemysłowych, jak kopalnie nafty, złota, węgla i t. p. Kopalnie nafty w Baku przynoszą Rotschildowi nie mniej, nie więcej, tylko 98 milionów koron.

Jest to, jak widzimy, siła finansowa, z którą wszelkie współzawodnictwo jest wykluczone. Dodać jeszcze należy, że Rotschild paryski jest prawie tak samo bogaty, że frankfurcki dom Rotschildów posiada 4tą część tego majątku, a Rotschildowie londyńscy mają „zaledwie" dwa miliardy, suma zatem majątku wszystkich Rotschildów, którzy przy wielkich operacyach giełdowych operują wspólnie, wynosi przeszło 27 miliardów koron! Wszystkie główne państwa Europy są dłużnikami Rotschildów i wszystkie płacą im olbrzymie daniny w formie procentów od pożyczek państwowych.

Jakże mizernie wygląda wobec tych przerażających cyfr majątek kościelny, nawet gdyby daty, przytaczane tendencyjnie przez przeciwników Kościoła, były prawdziwe.

KRONIKA.

Lwów 11 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Dotychczasowy kierownik sądu powiatowego cywilnego w Krakowie radzca wyższego sądu Stanisław Gołkowski, przeniesiony został do krakowskiego sądu krajowego karnego jako zastępca przewodniczącego senatu apelacyjnego, a na jego miejsce objął kierownictwo sądu powiatowego radzca sądu krajowego dr. Franciszek Bujak.

Z armii. Baterye nr. 3 z 31go pułku artyleryi dywizyjnej przeniesiono ze Lwowa do Stanisławowa.

Z karnawału. W Czytelni kolejowej odbędzie się jutro, w niedzielę, wieczorek tańcujący.

Na Strzelnicy miejskiej odbędzie się dnia 25 b. m. wieczorek tańcujący drukarzy lwowskich.

Nowe pole bankructw. Zanim jeszcze główny wodociąg w Woli dobrostańskiej był gotów, powstało we Lwowie kilkanaście zakładów dla instalacyi wodociągów w domach prywatnych, a dziś mamy ich przeszło dwadzieścia. Ludzie fachowi i przedsiębiorczy zdumiewali się z tego powodu, bo jasnem jest, że tylu instalatorów Lwów nie potrzebuje i że wkłady niejednego z takich przedsiębiorstw wnet pójdą na marne. W istocie też zaczynają już te przedsiębiorstwa, zwłaszcza należące do ludzi niefachowych, lecz do spekulantów, bankrutować. Dziś ogłasza dziennik urzędowy bankructwo Camilla Müllera i Neumanna Zittera, którzy mieli zakład instalacyjny pod l. 4 w ul. św. Michała. Niebawem też ogłosi konkurs kilku innych instalatorów wodociągowych, którzy z przedsiębiorstwami swemi nie wytrzymali nawet jednego roku, a muszą je zwijać, bo wodociągi prawie już wszędzie zaprowadzone, do naprawek zaś tylu instalatorów, ilu ich jest obecnie we Lwowie, absolutnie nie potrzeba.

Akcya przeciw pojedynkom. Z inicyatywy najpoważniejszych osobistości Lwowa, zebrało się onegdaj na konferencyę dwudziestu kilku panów, którzy ukonstytuowali się jako komitet ściślejszy dla wdrożenia akcyi ku zwalczaniu pojedynków. Na czele stanął dr. Jan Dylewski, wiceprezydent wyższego sądu krajowego. Komitet ów poruczył prof. dr. Głąbińskiemu wypracowanie regulaminu działania. Chodzi o to, ażeby sprawy, rozstrzygane dotąd zapomocą szpady lub kuli rewolwerowej, poddawano dobrowolnie pod ocenę sądów honorowych. Potworzone być mają na prowincyi oddziały założyć się mającego we Lwowie Towarzystwa przeciwpojedynkowego. Uczestnicy konferencyi, reprezentanci rozmaitych sfer i zapatrywań, jednomyślnie zgodzili się na założenie takiego Towarzystwa i przyrzekli jak najgoręcej pracować nad krzewieniem jego myśli i dążeń.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 12 b. m. w sali ratuszowej o godz. 5 Dr. K. Wojciechowski i J. Tenner: „Współczesna liryka polska. Wykłady ilustrowane wygłoszeniem utworów. (Konopnicka)." W poniedziałek, dnia 13 b. m. w Zakładzie chemicznym (ul. Długosza 6) o godz. 7 Prof. Uniw. Dr. A. Beck: „Jak widzimy i słyszymy? (Fizyologia wzroku, ciąg dalszy)". — W szkole realnej (Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. Z. Próchnicki: „Powstanie i rozwój parlamentów". (Sejmy stanowe).

Ów „R. v. Tieskowski", o którym donieśliśmy wczoraj, że policya peszteńska ściga go listami gończymi, jest to, jak się okazuje, Juliusz Kieszkowski, syn defraudanta Czesława. Juliusz Kieszkowski odsiedział już karę 9 miesięcy za oszustwo; ledwo wypuszczono go na wolność, sfałszował weksel na 3000 K. na imię hr. J. Thun Hohensteina i L. Radeya, a nadto zarwał jakiegoś adwokata na 5000 koron, a kilka innych osób na mniejsze kwoty.

Komisya artystyczna Rady miejskiej uchwaliła wydrukować referat prof. dra Radziszewskiego o teatrze lwowskim w r. 1901 i przedłożyć go Radzie. Referat wyraża się bardzo pochlebnie o obecnem kierownictwie naszej sceny.

Zagadkowe zdarzenie, o którem pisaliśmy we wczorajszym numerze, już się wyjaśniło, dokładne bowiem dochodzenia policyjne wykazały, że całe doniesienie Wierzbickiego, sekretarza ślusarskiej kasy chorych, iż jacyś dwaj nieznani rubusie napadli go w biurze i obrabowali kasę stowarzyszenia, jest kłamliwe i że prawdopodobnie on sam pieniądze zabrał, a potem zmyślił bajkę dla od-

wrócenia od siebie podejrzenia. Wierzbicki mianowicie zeznał, że przyszedł do biura punktualnie o godz. 5 po poł. i że zaraz potem go napadnięto, tymczasem brat właściciela pasażu, w którym lokal kasy się znajduje, opowiada, że o pół do 6 przyszedł do biura Wierzbickiego, i zastał go spokojnie zamykającego drzwi swej kancelaryi. Nadto służąca kasy widziała Wierzbickiego o pół do 4-tej po poł. palącego jakieś papiery w piecu.

Gdy już raz podejrzenie na Wierzbickiego padło, poczęto go dokładnie badać i wykryto jeszcze wyraźniejsze ślady jego winy. Wierzbicki opowiadał, że jeden rabuś, powaliwszy go na ziemię, dusił go za gardło i potem kłuł nożycami. Otóż pokazało się, że wprawdzie w kamizelce była dziura z zewnątrz, ale podszewka była nietknięta, a zato przód koszuli był przedziurawiony z wewnątrz, w kierunku od ciała. Wierzbicki powiedział, że podczas napadu był jeszcze w paltocie zapiętym na guziki, bo właśnie wszedł do biura, tymczasem paltot nie jest przedziurawiony.

Na podstawie tych wszystkich poszlak uwięziono Wierzbickiego pod zarzutem sprzeniewierzenia i oszustwa.

Fantazye Magistratu lwowskiego. Magistrat nasz wstawił do budżetu miejskiego na rok bieżący 5.000 K. jako pierwszą dotacyę na utworzenie miejskiej galeryi obrazów. Wiadomość tę przyjęto w całem mieście z ogromnem zdziwieniem. Nie dlatego, aby nie uznawano, że miasto stołeczne powinno popierać sztukę, dawać mieszkańcom i przyjezdnym do zobaczenia rzeczy prawdziwie piękne, a adeptom sztuki malarskiej dobre wzory, lecz dlatego, że ten sam Magistrat, który teraz chce się okazać wspaniałomyślnym opiekunem sztuki, odmówił gruntu pod budowę gmachu Towarzystwa sztuk pięknych, przez co wystawa obrazów mieścić się musi nadal w kilku ciasnych, na prywatne mieszkanie przeznaczonych pokojach. Dalej po trzykroć odrzucił prośbę Towarzystwa muzycznego, które także prosiło o grunt pod budowę gmachu na konserwatoryum, dzięki czemu koncerta odbywać się muszą w jak najgorszych warunkach, w salach pod żadnym względem nie odpowiadających temu celowi, jak naprzykład w sali Domu narodnego. Następnie ten sam Magistrat pozaprowadzał w ostatnich czasach rozmaite oszczędności, dowodząc, że finanse miasta źle stoją. I tak, jednego ze swych radzców zrobił bezpłatnym administratorem kamienicy Bourlarda, aby odbić zdefraudowane z tej kamienicy przez Nowickiego czynsze w kwocie 1.800 koron; dwanaście lat targuje się z rządem o parę tysięcy dodatku na utrzymanie policyi, a ponieważ targ trwa i miasto nie ma dobrej policyi, więc kradzieże w biały dzień, rozboje i morderstwa na gładkiej drodze, są u nas zdarzeniami codziennemi.

„Los von Rom“ *Evangelische Kirchen-Zeitung* oblicza, że w ciągu roku 1901 przeszło z wyznania rzym. kat. na ewangelickie więcej niż 6000 osób; w roku 1900 było takich konwertytów 4516. Od czasu, gdy dano hasło do tego ruchu, mniejwięcej przeszło na protestantyzm 19000 osób. W roku zeszłym urządzono 36 nowych stacyi ewangelickich, między tymi 2 w Galicyi. Samoistnych gmin protestackich powstało ogółem 4, między temi jedna w Stanisławowie.

P. Grabiński, zegarmistrz i radny miejski, tknięty został wczoraj atakiem apoplektycznym. Stan chorego na razie jest niepomyślny.

Poświęcenie kaplicy. We czwartek poświęcono uroczyście nowo wzniesioną kaplicę w Nowosielicy austryackiej, miasteczku granicznem bukowińskiem. Dzięki poparciu ks. arcybiskupa Webera, ofiarności katolików czerniowieckich i okolicznych, usilnym zabiegom proboszcza bojanieckiego, jakoteż konsula austro-węgierskiego w sąsiedniej Nowosielicy rosyjskiej p. E. Sedlaczka, stanęła w przeciągu trzech lat piękna kapliczka dla mniej więcej 300 osób, która dla licznych Polaków-katolików z pogranicza bukowińskiego będzie prawdziwem dobrodziejstwem, albowiem w promieniu trzymilowym nie ma nigdzie rz. kat. kościoła, a najbliższym jest kościół w Bojanach, dokąd trzeba jechać drogą kołową, bo kolei nie ma.

Testament śp. Blocha. Z Warszawy donoszą, że Bloch zapisał przeszło pół miliona rubli na cele dobroczynne, z tego 300.000 na ochronkę, 80.000 dla Towarzystwa dobroczynności, 30.000 na stypendya dla uczniów politechniki warszawskiej, 50.000 na propagandę idei pokojowej, 10.000 na wsparcia dla podupadłych kupców polskich.

Znowu defraudacya, na szczęście nie u nas. W Pradze wykryto, że naczelnik filii austryackiej zakładu kredytowego Emil Mudrach zdefraudował 320.000 koron. Przeniewiercę aresztowano.

Śledztwo w sprawie morderstwa, którego ofiarę znaleziono wczoraj rano na gruntach kulparkowskich, prowadzi żandarmerya. Zwłoki wystawiono na widok publiczny w kostnicy zakładu medycyny sądowej; nikt ich jednak dotąd nie agnoskował.

Samobójstwo. Kasper Zajączkowski, murarz, liczący lat 50, powiesił się wczoraj wieczorem na pasku, umocowanym do zawiasów bramy domu pod l. 27 w ul. Blacharskiej.

Pożar. W środę rano podpalił ktoś stodoły dworskie w Białowodach pow. nowosądeckiego, majątku marszałka powiatu, p. Władysława Głębockiego. Spaliły się cztery stodoły wraz z zapasami zboża. Podpalacza nie ujęto.

Kaprys aury. Nad Cieszanowem we wtorek koło 5-tej rano przeciągnęła burza z grzmotami i błyskawicami. W godzinę potem spadł tam obfity śnieg.

Nagły zgon. Dziś w mieszkaniu swem w ul. Piekarskiej l. 5 zmarła nagle wskutek udaru sercowego 61-letnia Aniela Załuska, wdowa po zecerze, mieszkająca zupełnie samotnie. Komisya policyjna znalazła w jej mieszkaniu książeczkę kasy oszczędności na 3.400 K. i gotówkę w kwocie 350 K.

Błędy i niewłaściwości językowe. Wychodzący we Lwowie *Przegląd drukarski* zwraca uwagę na błędy pojawiające się bardzo często na afiszach dzięki nieuwadze zecerów. I tak naprzykład stale można czytać: „Skład sukie*n* męskich“, „Pracownia sukien damski*ch*“, „Wyrób sukie*n* męskich“ i t. p., tak, jak gdyby tu chodziło o składy lub wyroby sukna, a nie o pracownie sukien. Nie powinno też — pisze dalej *Przegląd drukarski* — być pod żadnym względem cierpiane tłómaczenie nazw ulic i placów naszych na język niemiecki. Zdarza się to nietylko na afiszach, szyldach, wozach przewozowych, ale także na drukach dla przedsiębiorców i kupców tutejszych, na cyrkularzach, rachunkach i t. p. A przecież nie ma u nas żadnej „Grüne Gasse“, „Herrengasse“, „Akademische Gasse“, „Dritte Maigasse“ — lecz są ulice: Zielona, Pańska, Akademicka, Trzeciego Maja i t. d. Na cyrkularzu, rachunku, afiszu itp., jeżeli się drukują w niemieckim języku, tylko słowo „Lwów“ może być przełożone na „Lemberg“, nazwa ulicy lub placu powinna i musi być wyrażona tak, jak u nas nazywa, na to nie ma tłómaczenia. Jeżeli Polak, zamieszkały w Wiedniu lub Paryżu, da sobie cyrkularz drukować po polsku, nie będzie na nim nazwy ulicy wiedeńskiej lub paryskiej tłumaczył na polskie, np. „Mariahilferstrasse“ na „ulica Maryipomóż“ lub „Himmelpfortgasse“ na „ul. Bramy niebiańskiej“, albo „Quartier Latin“ na „Mieszkania łaciników“ itd. A już ciekawa rzecz, jakby tłumaczyli nasi gorliwi germanizatorowie „Podwale“, „Na Skałce“ i inne. Uchodziło to wtedy, gdy po zaborze Galicyi napisy na ulicach musiały brzmieć w niemieckim i polskim języku, ale nie dzisiaj.... W końcu zwracamy uwagę, że ku czci hetmana dotycząca ulica nazywa się „Czarnieckiego“, a nie „Czarneckiego“, jak to często na drukach widzieć się daje.

„Amok“. Straszny obłęd wschodni „amok“ wywołał w Tientsinie — jak niedawno donieśliśmy w telegramach — krwawe zajście między żołnierzami niemieckimi a angielsko-indyjskimi. Stojący na posterunku żołnierz angielsko-indyjski z 4-go pułku pendżabskiego, zabił w przystępie szału „amok“ dwóch swoich rodaków, a następnie wdarł się do magazynu prowiantowego armii niemieckiej. Tutaj kilkoma strzałami zabił kontrolora niemieckiego Ehlerta i poranił kilku żołnierzy. Posterunek niemiecki zastrzelił szaleńca. Tymczasem nadszedł oddział piechoty pendżabskiej, aby ująć obłąkanego, a Niemcy, sądząc, że śpieszy on z pomocą swemu koledze, rozpoczęli z nim walkę. Po stronie niemieckiej padło trzech żołnierzy i oficer, z oddziału angielsko-indyjskiego trzech żołnierzy poległo, kilku zaś odniosło ciężkie rany.

„Amok“, jest to choroba, granicząca z szałem, wywołana zwykle nadmiernem paleniem opium. — Człowiek, dotknięty nią, popada w niezwykłe rozdrażnienie psychiczne. Można ją także wywołać sztucznie przez t. zw. „Ziko“, znany taniec derwiszów. Rozszalały obłąkaniec rzuca się między lud. W obu rękach, nieraz w zębach nawet trzyma broń i zabija wszystkich, którzy mu staną w drodze. Biegnie tak przez ulice i place, przez bazary i sklepy, ścieląc drogę trupami, dopóki ktoś nie zabije go na miejscu. Bo prawo pozwala mordować bez litości każdego dotkniętego obłędem „amok“. Choroba ta odbiera mu wszystkie prawa, jakie daje islam i poczucie ogólno-ludzkie. Był nawet czas, że rząd holenderski płacił nagrodę za zabicie każdego, dotkniętego tą chorobą.

„Amok“ jest to słowo malajskie, równoznaczne ze słowem mord. Na archipelagu sundajskim określają go także nazwą „Mata gloup“, „człowiek z zaćmionem okiem“, bo obejmuje go ciemna noc szału, z której dopiero śmierć go uwalnia. W Afganistanie i Pendżabie wśród szczepów patońskich i afganistańskich, ma ta straszna choroba, przywleczona tam z oceanu Spokojnego, z archipelagu Sulu, przez fanatycznych derwiszów, zwykle zabarwienie religijne. Nieraz też Europejczycy byli już ofiarami obłąkańców. Z ręki szaleńca „amok“ zginął w Kabulu pierwszy ambasador angielski na dworze emira Dost-Mohameda, kapitan Burnes, znany badacz azyatycki. — Także inny ambasador korony indyjskiej został przed kilku laty zabity w Kabulu przez dotkniętego chorobą „amok“.

Zmarli. W Przemyślu Łukasz Trzaska Podbielski, urzędnik Wydziału krajowego. — W Samborze Władysław Lepszy, urzędnik kolei państwowej, lat 52. — W Rozdole Edward Zawistowski, emer. sekretarz starostwa lwowskiego.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłał N. N. ze Zborowa (z prośbą o Mszę św. do N. M. P. na uproszenie spełnienia życzeń) 10 K., H. S. ze Lwowa (z prośbą o Mszę św. na intencyę wyzdrowienia córki i poprawę syna) 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 3, w poł. + 5 R. Bar. 761. Spada. Pochmurno.

Gerwazy i Protazy.

Gerwazy. Cóżeś się tak zamyślił, mój Protazy?

Protazy. A no, medytuję, czyby czasami nie zostać nad-człowiekiem!

Gerwazy. Co tobie się snuje po głowie?

Protazy. A bo, widzisz, mam dzisiaj do płacenia dług, więc myślę, czy wprost po ludzku zapłacić go, czy też stać się nad-człowiekiem i być całkiem wolnym od wszelkich zobowiązań?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz Iszy „Simpliciusz“ operetka w 3 akt. J. Straussa. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. „Dom otwarty“ kom. w 3 akt. M. Bałuckiego. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz VIImy „Cyganerya“ opera w 4 akt. G. Pucciniego.— W poniedziałek po raz IIgi „Simpliciusz“. — We wtorek „Lohengrin“ opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera. Występ E. Guszalewicza i Heleny Ruszkowskiej. — We środę po raz IIIci „Simpliciusz“. — We czwartek po raz VIIImy „Cyganerya“. Występ I. Bohus. — Najbliższemi nowościami będą „Zagadka“ (L'énigme) sztuka w 2 aktach P. Hervieux i „Goście“ sztuka w 1 akcie Stanisława Przybyszewskiego.

Odpowiedzi administracyi. *WP. Radoszewska w Dymarce.* Adres redakcyi „Mód paryskich“ jest: Lwów, ul. Akademicka l. 10.

Literatura i sztuka.

* **Horoskop**. Pamiętnik ze skarbca poezyi polskiej ułożyła Wanda Żeleńska. Wydanie drugie powiększone. W Krakowie 1901.

Co to jest „Horoskop“? Otworzywszy go znajdujemy na stronicach po lewej stronie krótkie wyjątki z naszych poetów, a ponad każdym z nich po porządku wypisana jest pewna data w roku, po stronie prawej znajdujemy takież same daty ponad czystemi polami papieru. Otóż dawniej był zwyczaj, że dawano taki „Horoskop“ przyjaciołom i znajomym do wpisania się; wpisywali oni swe imię i nazwisko pod datą dnia swego urodzenia, z wierszyka zaś, który na tę datę przypadał, wysnuwano wróżby na przyszłość. „Horoskop“ jednak, ułożony według pomysłu pani Żeleńskiej, może mieć obszerniejsze zastosowanie. Jestto przedewszystkiem rodzaj antologii z poetów naszych, z których wyjątki wybrano dla nastroju, tak że wybór ten nie ma w sobie nic szkolnego, ani systematycznego. Może on zastąpić album, na czystych kartkach papieru bowiem mogą nam wpisywać znajomi albo swoje utwory albo parę słów serdecznych, można go także użyć za pamiętnik, zapisując co dnia to, co się ważnego przeżyło, odczuło lub przemyślało; porównanie tych zapisków na prawej stronie z wierszykami znajdującymi się po stronie lewej może nasunąć różne nowe refleksye. Książeczka jest nadzwyczaj gustownie wydana: papier welinowy, złocone brzegi, czerwona okładka ze złotemi literami. Oprócz pól papieru czystych, objętych pewnemi datami jest także dosyć papieru do zapisywania w innych miejscach: np. po każdym miesiącu mamy parę kartek do zapisania wrażeń z całego miesiąca, a po ostatnim grudnia kilkanaście kartek mogących się przydać np. do snucia rozmyślań noworocznych. Fakt, że „Horoskop“ ukazuje się już w drugiem wydaniu, świadczy dostatecznie o jego użyteczności.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 stycznia.

(Z.) Stale oprocentowane walory lokacyjne stają się obecnie towarem coraz bardziej poszukiwanym. Popyt o renty, pryoritety, a nawet i o listy zastawne wzmaga się widocznie, a zauważyć można, że walory te kupowane są nietylko przez miejscowe firmy, ale także na rachunek zagranicznych kapitalistów. Ruch ten ma swe źródło głównie w spadającej stopie procentowej, co sprawia, że nabywanie rent, pryoritetów i listów zastawnych jest dziś najkorzystniejszym sposobem lokacyi pieniędzy. Zapotrzebowanie kredytu jest bowiem tak niewielkie, że pierwszorzędne banki, jak to już wczoraj doniosłem, ofiarują gotówkę na 3½%, i mimo to nie mogą ulokować znaczniejszych sum w prywatnym eskoncie weksli, zaś napływ gotówki za kupon styczniowy sprawia, że wszystkie kasy bankowe są przepełnione. Wczorajsze doniesienie o obniżeniu przez wielkie banki peszteńskie stopy procentowej, opłacanej od wkładek oszczędności z 4 na 3½%, uzupełnić należy tem, że ten niższy procent płacony będzie tylko od nowych wkładek, dawne zaś oprocentowane będą nadal jeszcze po 4%.

Bilans banku austro-węgierskiego za rok 1901 wykazuje czysty zysk w sumie 12,695.000 koron, udział zaś państwa w tym zysku wynosi 1.889.000 koron, z czego przypada 64 4/10 % czyli 1,216.000 na Austryę, a 35 6/10 % tj. 672.886 koron na Węgry. Rada jeneralna banku zatwierdziła zarządzenie gubernatora Dr. Bilińskiego, dotyczące eskontowanie weksli na targu poniżej stopy procentowej i wyraziła mu podziękowanie za tak szybkie wprowadzenie w życie tego zarządzenia, korzystnego nie tylko dla świata kupieckiego i przemysłowego, ale także dla akcyonaryuszy banku.

W przeciwieństwie do walorów lokacyjnych był dziś targ papierów dywidendowych bardzo mało ożywiony, a spekulacya nie miała jakoś odwagi wdawania się w nowe transakcye, chociaż impulsów zwłaszcza dla walorów żelaznych nie brakło. Związek walcowni żelaza na Szląsku pruskim postanowił bowiem podwyższyć cenę żelaza o 5 marek na tonnie, co powinno wpłynąć znacznie na zwiększenie dochodów przedsiębiorstw żelaznych, gdyż odbiorcy żelaza od roku już wstrzymywali się z zamówieniami, czekając na jeszcze niższe ceny, teraz jednak ze względu na rozpoczynający się wnet sezon budowlany, dłużej już nie będą mogli zwlekać z zamówieniami. Sprawa wykupna przez rząd pruski kopalń węgla w Gelsenkirchen wciąż gorączkuje spekulantów berlińskich. Dziś opowiadano w Berlinie, że minister handlu Moeller zażąda od sejmu pruskiego kredytu 120 milionów marek na wykupno tych kopalń i że ich akcyonaryusze otrzymają za każde 1000 marek w akcyach 2000 marek w 3½ procentowych konsolach pruskich.

W ostatnich godzinach obrotów giełdowych powiał z Londynu niepomyślny wiatr. Mianowicie sygnalizowano stamtąd znaczny spadek kursu konsoli angielskich, wywołany wiadomością, że rząd angielski przystąpi niebawem do emisyi nowej ogromnej pożyczki wojennej. Wedle jednej wersyi ta nowa emisya wyniesie 50 do 60 milionów funtów szterlingów, wedle innej zaś aż 100 milionów, czyli prawie 2½ miliarda koron.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 643·50, węgierskie 661·00, Anglobanki 263·00, Uniony 544·00, Bankvereiny 446·75, Länderbanki 422·00, Ludwiki 423·25, Czerniowieckie 539·00, Elbethale 450·00, Renta papierowa 99·70, srebrna 99·65, austryacka złota 120·15, austr. renta wal. kor. 96·25, węgierska złota 119·30, węgierska renta wal. kor. 95·00, dukat 11·30, 20-franków. 19·03—, 20-markówka 23·44—, rubie 2·53—.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 11 stycznia 1902.

Usposobienie lepsze co do pszenicy, owsa i koniczu trwa dalej, ceny wykazują zwyżkę.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·90 do 8·10, pszenica na termina 7·80 do 8·00, żyto gotowe 6·30 do 6·60, żyto na termina 6·20 do 6·50, owies obroczny gotowy 6·60 do 6·80, owies obroczny na termina 6·40—6·60, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień browarniany 6·50 do 7·00, rzepak 13·50 do 14·—, lnianka 10.75 do 11.25, groch pastewny 6·75 do 7·50, groch do gotowania 7·75 do 12·—, wyka 6·75 do 7·25, bobik 5·80 do 6·10, hreczka 6·50 do 6·75, kukurudza nowa 5.50 do 5·80, kukurudza stara 5·75 do 6·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 48·— do 60·—, koniczyna biała 45·— do 75·—, koniczyna szwedzka 50·— do 80·—, tymotka 26·— do 35·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 16·00 do 16·25, spirytus paritas Tarnopol na termina 15·50 do 15·75.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 10 stycznia.

Wskutek zwyżkowej tendencyi, jaka owładnęła targi zagraniczne, zapanowało nareszcie i u nas stałe usposobienie, a obok konsumcyi, która zaniechała wreszcie dotychczasową rezerwę, także spekulacya zaczyna brać w zakupnach żywy udział. Z drugiej strony zaofiarowanie zboża pozostało ograniczone, tak, że potrzeby kupujących niełatwo znalazły zaspokojenie. W pierwszym rzędzie poszukiwaną jest pszenica, której cena podniosła się wskutek tego mniej więcej o 20 h. — Cena żyta także się trochę polepszyła, ale zaledwie o 5—10 halerzy. Za jęczmień żądano wyższych cen, ale dla braku odbiorców nie zdołały się utrzymać. Owies nie skorzystał na razie ze zwyżki.

Płacono: pszenicę białą od 8·05 do 8·86 K., czerwoną 8·45 do 8·75; żółtą 8·45 do 8·75 K., żyto 7·15 do 7·55; jęczmień browarny 6.75 do 7·20 koron; na paszę 6·— do 6·35 K.; owies 6·65 do 7·00 K., rzepak —·— do —·— K., koniczyna czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 11 stycznia. W komisyi budżetowej, przy obradach nad tytułem „budowle wodne“, poseł P a l f f y wyraził życzenie, aby uwzględniono żądania kół rolniczych w szczególności w Czechach i domagał się odpowiedniego zastępstwa rolników w powstać mającej przybocznej radzie wodnej, oraz przyśpieszenia regulacyi rzek. P. K o z ł o w s k i wykazywał konieczność tego, ażeby równocześnie z wielkiemi rzekami uregulowano także potoki górskie w Galicyi, i wniósł odpowiednią rezolucyę. Niektóre błędy przy regulacyi rzek — zdaniem mówcy — wynikają stąd, że nie zasięgnięto opinii organów miejscowych, znających najlepiej naturę rzeki. Mówca ponawia kilkakrotnie już bezskutecznie podnoszone życzenie, by usunąć podział kompetencyi w sprawach wodnych między 3 ministerstwa, a całą czynność skoncentrować w jednej władzy. Mówca zaznacza dalej, że władzom krajowym trzeba pozostawić w tej sprawie więcej swobody niż dotąd.

W ciągu dyskusyi zabrał głos prezydent ministrów K o e r b e r i oświadczył, że roboty przedwstępne dla wprowadzenia w czyn ustawy o budowie dróg wodnych już rozpoczęto, mianowicie zajęto się także organizacyą technicznej służby dla budowli wodnych. W danej chwili okaże się także zapewne konieczność utworzenia podobnych instytucyj centralnych, jakie mają inne państwa. Wszystkie te prace muszą być przeprowadzone podług pewnego programu. Rolnicy oczywiście otrzymają odpowiednie zastępstwo w przybocznej radzie dla spraw wodnych.

Tytuł „budowle wodne“ i rezolucyę Kozłowskiego przyjęto.

Przystąpiono do obrad nad „centralnym zarządem ministerstwa spraw wewnętrznych“.

Wiedeń 11 stycznia. W dalszym toku dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych poseł M a r c h e t poruszył niektóre sprawy sanitarne, zalecał rządowi popieranie i zarządzenie badań w kierunku wskazanym przez prof. Kocha, co do przenoszenia się gruźliczych zarazków ze zwierząt na ludzi oraz mówił o sprawie wydania ustawy, zwróconej przeciw fałszowaniu środków żywności.

Poseł R o m a n o w i c z postawił szereg rezolucyi: 1) wzywającą rząd do wniesienia projektu pragmatyki służbowej dla urzędników i sług państwowych; 2) do wniesienia projektu ustawy, reformującej zarządzenia policyi z r. 1854 które obecnie są wręcz sprzeczne z duchem konstytucyjnym; 3) dalsza rezolucya odnosi się do projektu ustawy, mającej na celu odpowiedzialność urzędników wobec stron za naruszenie swej władzy.

Dalej poruszył p. Romanowicz sprawę reorganizacyi policyi lwowskiej i ukończenia rokowań między gminą a rządem, urgował wydanie rozporządzenia ograniczającego prawo żandarmeryi wchodzenia nocną porą do pomieszkań do najniezbędniejszych wypadków, mówił o kwestyi dobrej organizacyi nadzoru, wykonywanego przez namiestnictwo nad zakładami finansowymi, domagał się pomnożenia fachowych sił technicznych w starostwach i w namiestnictwie, polepszenia bytu sekretarzy starostw, przyspieszenia budowy odpowiednich pomieszkań dla władz i t. d.

Manchester 11 stycznia. Pierwszy lord skarbu Balfour wygłosił tu wczoraj na pewnem wielkiem zgromadzeniu mowę. Wywodził on, że obszar, na którym toczy się obecnie w Afryce południowej walka podjazdowa i partyzantka, staje się z każdym dniem coraz szczuplejszym, a bandy gierylasów wypędzają i tępią Anglicy coraz bardziej. Mówca podziela zapatrywania Roseberyego w tej mierze, że istniejące obecnie na europejskim kontynencie nieprzyjaźne dla Anglii usposobienie jest okolicznością wcale poważną. Rosebery zgadza się z rządem angielskim pod tym względem, że wojna podjazdowa prowadzona jest w sposób humanitarny. Mówca spodziewa się, że oświadczenie Roseberyego wywrze zagranicą należny wpływ. Anglicy nie chcą wcale zastanawiać się nad odrażającym potopem obelg, które bezustannie pojawiają się w prasie na lądzie stałym. (Oklaski). Anglicy spoglądają na te potwarze z odrazą i obojętnością.

Mowca patrzy na nie także z niechęcią, ale nie z obojętnością, bo uważa to zjawisko za rzecz bardzo poważną. Skoro Anglia i reszta cywilizowanych narodów Europy i Ameryki pomimo wszelkich zawiści przecież wzajemnemi braterskiemi usiłowaniami są połączone i tworzą niejako rodzinę, to jakże głupiem jest to, iż jeden z członków rodziny, albo jedna grupa członków tej rodziny na innego z członków sypie obelgami. Te obelgi nie miałyby może takiej wartości, nie szkodziłyby nam tak bardzo, gdyby równocześnie nie rozszerzano w Europie najfałszywszych poglądów na właściwości charakteru Anglików.

Okazywanie nam tylu dowodów zawiści i nienawiści musi zachwiać w nas opinię o obecnym postępie cywilizacyi. Jaką wartość może mieć powszechna zgoda opinii, skoro widzi się takie brudne i niskie objawy? Na tych, którzy dopuszczają się takich wybryków i którzy są za nie odpowiedzialni, spada także odpowiedzialność za powstrzymanie rozwoju etyki publicznej. Mówca zakończył pochwałą dla armii angielskiej, która okazała tak wielkie męstwo.

Londyn 11 stycznia. „Biuro Reutera“ donosi z Pekinu o pogłosce, że Tungfuhsianga nie uwięziono. Gubernator prowincyi Kansu obawia się mianowicie uwięzić go, a to z powodu poszanowania, jakiego Tungfuhsiang zażywa wśród Mahometan.

Revel 11 stycznia. (W Estonii). Od wyspy Stenskaer oderwała się ławica lodowa, na której znajdowało się właśnie 30 rybaków z 10 końmi. Tylko jeden rybak zdołał dostać się na wyspę. Na ratunek nieszczęśliwych wysłano statek do rozbijania lodu „Jermak“.

Sarragossa 11 stycznia. Grupa demonstrantów onegdaj wieczorem obrzuciła ponownie klasztory kamieniami. Przyszło do starcia między demonstrantami a żandarmeryą, przyczem kilka osób otrzymało rany.

Belgrad 11 stycznia. Minister skarbu Popovic wyjechał do Wiednia w zamiarze poczynienia starań, celem zaciągnięcia pożyczki, koniecznej na opędzenie pilnych wydatków. Od powodzenia tej pożyczki minister czyni zależnem pozostanie swe nadal w obecnym gabinecie.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 11 stycznia. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. J. Siemiginowski z Jakobówki. R. Müller, G. Lutzer i J. Priester z Wiednia. M. Brykczyński z Pacykowa. K. Darowski z Rosyi. M. Weiner z Frankfurtu. Dr. St. Freund i Ch. Engel z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 11 stycznia. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. M. Cieński ze Stanisławowa. S. Kopczyński z Tarnopola. B. Heller z Borysławia. M. Rosenberg z Wiednia. W. Kędzierski z Sannik. Ks. Kociuba z Zarwanicy. J. Dewicz i M. Zieniewicz z Daszawy. K. Marmorosz z Karowa. M. Wiśniowski z Królestwa. K. Brudzewski z Bochni. J. Genserek z Freiberga. J. Ross z Bukowiny. W. Lewicki z Jasła. J. Ujejski z Kamionki Str.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 11 stycznia. M. Korol z Żółkwi. H. Sawczyński z Bełza. S. Wittnerowa z Rozdołu. N. Słonecki z Trojan. S. Krokowski z Czortkowa. A. Paar z Jaworowa. K. Metela z Lublińca. A. Kretschel z Grabowy. G. Dobál, J. Löwy i J. Braun z Wiednia. B. Bogucki i S. Małachowscy z Krakowa. J. Grodzicki z Łańcuta. T. Bukojemski z Poraju. S. Eypertowa z Rozdołu.

Nadesłane.
Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 11 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (słabo) 17·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (tendencya osłabiona) 35·20.

Frankfurt 11 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 203·00. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 184·25. Laura 191·60. Tendencya silna.

Wiedeń 11 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	258.—
" " " " " 1889 3%	249·75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	266.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	247.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	83.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	101.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17.40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 397.00, Clary 40 zł. m. k. 160.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 80.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 170.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 50.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26·25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 82.—, Salma 40 zł. m. k. 225.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 397.25.

Wiedeń 11 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·42—9·43, na maj-czerwiec 0,00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·81—7·82, na majczerwiec 0·00—0·00, na jesień; kukurudza na maj-czerwiec 5·73—5·74; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·77—7·78, na maj-czerwiec 0.00—0.00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·45—12·60. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 11 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·23—9·24, na październik 8·12—8·43; żyto na kwiecień 7·55—7·56; owies na kwiecień 7·46—7·47; kukurudza na maj 5·45—5·46. Rzepak na sierpień 12·20—12·30. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 56 rano.

34)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Jakaż straszna zmiana zaszła w chorej w ciągu tych kilku dni, odkąd jej Dunbar nie widział! Policzki wychudły, głęboko pod zamkniętemi powiekami zapadły oczy, każdy rys twarzy zaostrzył się silnie. Lica, podobne niegdyś do marmurowego posągu, nabrały dziś delikatnego rysunku przepięknej włoskiej kamei, a zapomnienie wszelkich trosk ziemskich rozlało na nich wyraz niebiańskiego jakiegoś spokoju. Leżała tak cicho i nieruchomo, z rękami skrzyżowanemi na piersi, iż Lennox musiał się pochylić, aby posłuchać jej oddechu, a kiedy ucho jego dotknęło jej ust, lodowate ich zimno przeszyło go od stóp do głowy dreszczem nieznanej grozy. Czystą i białą jak kielich lilii obciążony rosą była dziewczęca skroń, na której wyczerpanie wycisnęło duże krople potu, od których włosy przylegały do czoła, złocistym nimbem okalając twarz trupio bladą i cichą.

Pulsa ręki nie ozwały się pod niespokojnem dotknięciem dłoni Dunbara, który ukląkłszy pośpiesznie przy łóżku, przyłożył głowę do piersi chorej, w śmiertelnej trwodze, że i stamtąd już znikły ostatnie ślady życia; — ale tu usłyszał wolne, ciche, cichuteńkie, spracowane tętno serca, które uderzyło o jego policzek, a jemu łzy radości nagle trysnęły z oczu. Położywszy głowę na poduszce, ujął w obie swoje gorące dłonie martwą jej rękę i śledził głęboki sen, tak bardzo podobny do śmierci.

Na dalekiej miejskiej wieży zegar wydzwonił zwolna drugą godzinę po północy, wśród nadbrzeżnych sitowi wodny ptak zaskrzeczał przeraźliwie nad rzeką, a brytany odpowiedziały mu głośnem ujadaniem z pod bramy, potem cisza zwolna rozpostarła się nad Bożym światem i ujęła go w senne, kojące objęcia.

W długiej, samotnej rozprawie z własnem sercem, którą Dunbar odbył tej pamiętnej nocy, odrzucił na bok wszelkie postronne względy i wykręty i przyszedł do dwóch jasnych, dobitnych wniosków.

Regina nie była winną zbrodni i on ją kochał; — ale wiedziała, kto spełnił morderstwo, lecz wolała umrzeć, niż wydać winowajcę. Przypuszczenie, że ochrania kochanka, wywołało takie szarpiące zazdrości w jego sercu, że nie mógł dłużej łudzić się ani wątpić o naturze i potędze uczucia, które w nim wzbudziła. W swojej zastygłej, martwej piękności wydała mu się tak nieskalaną, jak zamrożony alpejski kwiat na niedostępnych wyżynach górskich i kiedy żądny jego wzrok spoczywał teraz na niej, czuł, że mniejby cierpiał, składając ją dziś w trumnie, niż gdyby widział oddającą to dzielne, wielkie serce na własność drugiemu. Najświętszem zadaniem jego życia odtąd będzie wydobyć ją czystą z tego błota, w które ją nieopatrznie wtrącił, ale to samolubstwo dodawało bodźca energii. Ocalić ją, aby uczynić swoją... swoją na wieki; inaczej wolałby, aby śmierć ją zabrała.

I tak na rozmyślaniu przeszła długa jesienna noc, a choć żona zawiadowcy dwa razy przychodziła do drzwi, on odprawił ją skinieniem ręki. Około czwartej rano uczuł w swojej dłoni nieznaczne drgnięcie palców Reginy, która poruszywszy ociężale głową na poduszce, oparła ją o jego ramię. Byłże to magnetyczny wpływ jego dotknięcia, który ją bezwiednie pociągnął ku niemu, czy też proste odrodzenie się sił żywotnych, objawiających się wzmocnieniem pulsu pod ciśnącą dłonią? Stopniowo oddech chorej stawał się wyraźniejszym, a raz nawet ciche westchnienie, podobne do łkania znużonego dziecka, podniosło jej pierś, świadcząc, że natura skupiła swoje fizyczne siły i że choroba brała obrót pomyślniejszy. Zapominając o swojem przyrzeczeniu i kobiecie, która z całem zaufaniem oddała mu serce, uległ namiętnemu uniesieniu, rozsadzającemu mu piersi i nagle usta swoje przytulił do ust Reginy. Pod ich gorącem dotknięciem świadomość jej wróciła, umysł wyjrzał z osłaniających go mroków, ciężkie powieki podniosły się powoli, a oczy z sennym jakimś podziwem utonęły w głębi jego źrenic. Zerwawszy się szybko z miejsca, Dunbar skierował się ku drzwiom, w których spotkał panią Singleton.

— Obudziła się i wkrótce odzyska przytomność — rzekł — ale trzeba ją teraz zostawić w zupełnym spokoju. Kiedy zacznie pytać, zbywaj ją pani krótkiemi odpowiedziami i nie pozwól się męczyć.

Pani Singleton, przycisnąwszy niemowlę swoje do piersi, odparła szeptem:

— Zgaś pan lampę, aby jej światło nie drażniło oczu.

On sięgnął jedną ręką po kapelusz a drugą do lampy, a kiedy obrócił się, aby spojrzeć jeszcze raz w stronę łóżka, spostrzegł wielkie oczy chorej utkwione w siebie. Przykręcił szybko płomyk lampy i na palcach wysunął się do przyległego pokoju.

— Nie pozna siostry Sereny, a ja, o ile możności, będę schodził jej z oczu, gdy się obudzi — rzekła żona zawiadowcy. — Panie Dunbar, Bóg spełnił swoje dzieło; teraz pan dokonaj swojego. Czy pan doszedłeś, kto jest ten Ricordo?

— Rozumie się. To rzecz, a nie osoba. Do tej pory nie naprowadziło mnie to do żadnego rezultatu.

— Więc nic pan nie odkryłeś w czasie tej swojej nieobecności?

— Przeciwnie; znalazłem drugą brakującą połowę koperty, w której zawarty był testament jenerała Darringtona, ale nie pytaj mnie pani o nic dzisiaj. Dla jej dobra muszę pracować w tajemnicy. Napisz mi pani słówko w południe, jak się czuje i co mówi doktór. Czy nie było jakich wiadomości o Dysie?

— O ile wiem — żadnych.

Uścisnęli sobie ręce i Dunbar wskoczył na siodło. Po nad jego głową gwiazdy paliły się blaskiem królewskich klejnotów, rozsianych na czarnym aksamicie, a na wschodnim horyzoncie, gdzie jaśniała samotna poranna gwiazda, niebo zaczynało się bielić...

Powietrze mroźne było i suche, jak zwykle przed wschodem jutrzenki. Ziemia przyprószona była szronem, który czekał tylko pierwszego promienia słońca, aby rozbłysnąć kryształowemi kwiatami, a wiotkie zwoje białych oparów kłębiły się po łąkach, czepiając się arkad i omszałych słupów starego mostu. Szybkim galopem Dunbar przeleciał most nad rzeką i miasto, zwalniając dopiero nieco kroku koło cmentarza na drodze wiodącej do Elm Bluff.

Gdy żelazna brama parku zamknęła się za nim, przejechał stępa długi szpaler grabowy i przywiązał konia do metalowego kółka, umieszczonego w starej topoli, trzymającej straż nad opustoszałym domem. Ciemna pomarańczowa barwa poprzedzająca wschód słońca rozlała się już była po całem niebie, ścierając zeń gwiazdy i nadchodzący dzień uśmiechał się do sennej jeszcze ziemi. Paw, ulokowany na poręczy tarasu, powitał jeźdźca głośnym krzykiem, a po kilku minutach niecierpliwego oczekiwania i stukania do drzwi, uchyliły się one ostrożnie i wyjrzała przez nie siwa głowa Bedneya:

— Wielki Boże! Master Lennoxie... czy to pan? Cóż się nowego stało? Choć mi się widzi, że już po tem, co zaszło, nic gorszego stać się nie może... ale zawsze...

— Bedneyu, chcę, abyś mi pomógł w pewnej sprawie, a że tu chodzi o rzeczy tyczące się dawnego pana, więc nie wątpię, że zrobisz wszystko, co możesz.

— Niech panicza Bóg ma w opiece, master Lennoxie. Pan jest taki szczwany... chciałem powiedzieć mądry człowiek, że pan wie co człowiek myśli i jak trawa rośnie. Ale ja jestem już taki spróchniały, stary grzyb i mam nadzieję, że panicz nie będzie wymagał odemnie żadnych wykrętów, ani łamanych sztuk, do których musiałbym wyciągnąć jedną nogę z grobu. Jestem już do niczego i jak stara szkapa nie wart jestem siana na łące.

Wietrząc owę zasadzkę, Bedney postanowił z góry umyć ręce od wszystkiego, osłaniając się swojem niedołęstwem, ale bystry wzrok prawnika zmięszał go pomimo wiedzy.

— Nie masz żadnego w tem interesu, aby odkryć łotra, który zamordował twego pana? To mi się wydaje podejrzanem.

— To panu przychodzi tak łatwo, jak jeść i spać, boć to przecie pański fach, podejrzywać wszystko i wszystkich na świecie. Panicz myśli, że ja wiem coś, czego nie chcę powiedzieć, ale przysięgam, żem już wszystko wyjawił master Alfredowi i choćbym samego siebie wyssał z piersi i wydrapał końskiem zgrzebłem, toby nie było czystsze, jak jest. Wiem, że gdybym łgał, toby mnie pan zaraz złapał na gorącym uczynku, bo niema równego panicowi w przebiegłości, na całej kuli ziemskiej. Ale żaden doktór żadnym lancetem, nie wytoczy krwi tam, gdzie jej niema.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.